BIBLIOTHÈQUE DE LA GUERRE MUSÉE

B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA

12 Novembre 1959 — Price-Prix: 1/3, frs. 75, $ 0.20

SYRENA

ROK XIX

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 46/906 (603) CZWARTEK, 12 LISTOPADA 1959

SYMBOL WALKI O WOLNOŚĆ

Wysokie odznaczenie Legionu Amerykańskiego dla gen. Andersa i gen. Kopańskiego
Pobyt gen. Andersa w Paryżu

W DNIU 6 bm. gen. Anders przybył do Paryża. Każdy pobyt Generała w stolicy Francji jest zawsze dla Polaków zamieszkałych w tym kraju wielkim wydarzeniem. Pobyt obecny miał jednak szczególne znaczenie. Choroba Generała zaniepokoiła głęboko społeczeństwo niepodległościowe Francji; z napiętą uwagą śledziło ono jej przebieg i z radością się dowiedziało o całkowitym powrocie do zdrowia tego, w którym przede wszystkim pokłada wszystkie swoje nadzieie. Toteż chciało widzieć Generała jak najprędzej wśród siebie, zwłaszcza że przybywał on w charakterze oficjalnym, jako Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych z czasów ostatniej wojny, by na zaproszenie Legionu Amerykańskiego uświetnić Dzień Aliantów i otrzymać najwyższe odznaczenie tego Legionu — Wielki Złoty Medal. Gdy więc gen. Anders zjawił się wśród społeczeństwa polskiego we Francji, nie szczędziło mu ono wyrazów swej radości, uznania i przywiązania.

Ale zacznijmy od początku. Przylot Generała na lotnisko podparyskie Le Bourget nastąpił — na skutek strajku obsługi lotniczej w Londynie — z dwugodzinnym opóźnieniem. Na lotnisku powitali go komandor Legionu Amerykańskiego **p. Porter** na czele pocztu sztandarowego oraz **gen. Stanisław Kopański,** szef Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych w czasie ostatniej wojny, który również został odznaczony Wielkim Medalem Legionu Amerykańskiego, a któremu na lotnisku towarzyszyli **ppłk. Czarnecki, ppłk. Tysowski, ppłk. Szewalski** i piszący te słowa. Gen. Andersowi towarzyszył w podróży, jak zwykle, **kpt. E. Lubomirski.**

Po wyjściu z samolotu gen. Anders został uroczyście wprowadzony do specjalnego salonu-biura; formalności paszportowe i celne ograniczyły się do niezbędnego minimum.

Z lotniska Generał udał się wprost do Domu Kombatanta w Paryżu, gdzie w gronie swych najbliższych współpracowników spożył mocno spóźnione śniadanie. Po południu nagrał przemówienie do Kraju, które zostało nadane na falach radia Wolnej Europy. O godzinie 18, w sali bibliotecznej Domu Kombatanta witali Go przedstawiciele polskiego życia politycznego i społecznego we Francji. W zorganizowanej lampce wina wzięli udział **amb. K. Morawski** i **min. A. Demidecki,** przybyli powitać Generała **ks. prałat K. Kwaśny,** Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, **ks. szambelan A. Gałęzewski, ks. sekretarz Zalewski,** redaktorzy „Polski Wiernej" **ks. Kaszubowski i ks. Tokarek,** redaktor „Głosu Katolickiego" **ks. Stopa;** dalej — działacze Skarbu Narodowego we Francji z mistrzem **Z. Dygatem** na czele oraz przedstawiciele organizacji kombatanckich z prezesem **Fr. Kędzia,** który specjalnie w tym celu przybył z północnej Francji.

Na „lampce wina" nastrój był doskonały. Generał żywo interesował się pracą niepodległościową we Francji, nie szczędząc swym rozmówcom słów uznania i zachęty.

UROCZYSTOŚCI urzędowe, rozpoczęły się nazajutrz. Punktualnie o godzinie 10.50 przed Łukiem Triumfalnym ustawiła się kompania honorowa gwardii republikańskiej z orkiestrą, przybyły poczty sztandarowe organizacji kombatanckich francuskich, amerykańskich, brytyjskich, belgijskich, holenderskich, norweskich, greckich i polskich. Za chwilę zabrzmiał marsz generalski: to **gen. Salan,** gubernator wojskowy Paryża, oraz **gen. Masson,** komendant placu miasta Paryża, przybywali pod Łuk Triumfalny, by oczekiwać na przyjazd gen. Andersa, który miał złożyć wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. W minutę później przybył gen. Anders w towarzystwie gen. Kopańskiego. Jeszcze jedna minuta — i przybył francuski minister b. kombatantów i ofiar wojny **p. Triboulet.** Pada wojskowa komenda, kompania honorowa prezentuje broń, rozlega się hejnał poległym, pochylają się sztandary, zapada całkowita cisza: gen. Anders, nasz Naczelny Wódz, składa wspaniały biało-czerwony wieniec na grobie francuskiego Nieznanego Żołnierza. Drugi wieniec złożył Legion Amerykański. Nagle ciszę przerwała orkiestra wojskowa — rozległy się dźwięki hymnów narodowych. Ostatnia chwila skupienia, wpisywania się do złotej księgi i uroczystość pod Łukiem Triumfalnym dobiegła końca. Polacy i obcy cisną się do gen. Andersa. Każdy chce go zobaczyć z bliska. W pewnej chwili podchodzi do niego jakaś starsza pani. „Panie Generale — mówi — tyle lat marzyłam o tym, by Pana zobaczyć. Jest Pan jedynym człowiekiem, którego popularność rośnie w kraju niezmiennie. Naród w Panu przede wszystkim pokłada swe nadzieje". Była to osoba, która niedawno przybyła z Kraju.

TEGO samego dnia w godzinach popołudniowych w siedzibie Legionu Amerykańskiego odbyła się uroczystość dekorowania gen. Andersa i gen. Kopańskiego Wielkim Złotym Medalem. Jest to najwyższe odznaczenie Legionu Amerykańskiego. Przedtem otrzymali je **gen. Eisenhower, gen. Marshall, gen. Clark i gen. de Gaulle.** Dyplom gen. Andersa nosi **numer 5-ty, gen. Kopańskiego — 6-ty.** W uroczystości dekoracji wzięło udział ponad 120 osób — osobistości świata politycznego i wyżsi wojskowi wszystkich sprzymierzonych z czasów ostatniej wojny.

Uroczystość zagaił komandor Legionu **Porter.** Po nim dłuższe przemówienie wygłosił **p. Fraser,** dyrektor biblioteki amerykańskiej w Paryżu. Mówca przeprowadził analogię między walką o niepodległość prowadzoną przez Kościuszkę i Pułaskiego a walką prowadzoną przez generałów Andersa i Kopańskiego. Po dekoracji, której dokonał komandor Porter, zabrał głos **p. Rueff,** wiceprezes Legionu Amerykańskiego w Paryżu. „Obecność gen. Andersa i gen. Kopańskiego w siedzibie Amerykańskiego Legionu w Paryżu — mówił — jest jeszcze jednym dowodem, że przyjaźń łącząca oba nasze kraje ciągle jest żywa. W chwilach trudnych, podobnie jak w dniach radosnych, więzy nas łączące stanowią tę siłę, która powinna pokonać wszystkie

(Dokończenie na str. 8)

Na dzień 11 listopada 1959 r.

ODEZWA RADY TRZECH

Obywatele Rzeczypospolitej,
Polacy w Wolnym Świecie.

Święto 11 listopada jest wielką rocznicą dnia kiedy na gruzach mocarstw, których siły wydawały się nie do pokonania — naród polski podniósł i rozwinął sztandar niepodległości. Dzisiaj mija już 20 lat odkąd Polska utraciła wolność. Po krwawej okupacji hitlerowskiej, nad krajem naszym panuje od lat 15-tu przemoc komunistyczna, narzucona i osłaniana ciągle przez wojska sowieckie.

Po okresie przejściowej łagodności, według znanej taktyki bolszewickiej, okupant komunistyczny przystępuje w Polsce teraz do aktów dalszych represji gospodarczych aby odebrać obywatelowi coraz więcej z jego i tak niewystarczających zarobków. Niedostatek materialny i brak żywności, te dwie znane cechy każdego ustroju komunistycznego, są znowu już w Polsce u progu.

Ponad wszystko z największą troską troską i smutkiem patrzymy na coraz wyraźniejszą walkę przeciwko Kościołowi katolickiemu. W różnych częściach Polski, różnymi sposobami uniemożliwia się duchowieństwu wykonywanie jego pracy pasterskiej. Dochodzi już do aktów terroru, których sprawcy są znani.

W tych ciężkich chwilach powinniśmy sobie przypomnieć historyczne wydarzenia roku 1918, kiedy położenie Polski, znajdującej się we władaniu dwóch okupantów, wydawało się również nad wyraz trudne. Ówczesne mocarstwa centralne i Rosja Sowiecka dopiero co podpisały w Brześciu nowy rozbiór Polski. Tworzone z takim trudem formacje wojska polskiego przeżywały tragiczny kryzys. Ogromna część naszych ziem wystawiona była na powiew anarchii. Wydawało się wtedy, że droga wiodąca do wolności jest jeszcze daleka. Opatrzność zrządziła inaczej. Mocarstwa centralne legły w gruzach, zaborca wschodni osłabiony paroksyzmami krwawej rewolucji bolszewickiej chwilowo nie mógł nam zagrażać. Nadeszła jesień 1918 roku a stała się ona wiosną wyzwolenia dla naszego narodu. Pamiętajmy o tym właśnie dzisiaj, gdy wielu patrzy z apatią w przyszłość, a zniechęcenie toruje sobie drogę do ludzi słabszych i zmęczonych. Na to zwątpienie i zmęczenie liczą właśnie nasi wrogowie.

Jest rzeczą jasną, że bez korzystnej koniunktury międzynarodowej nie nastąpiłoby w roku 1918 wskrzeszenie Rzeczypospolitej. Podobnie i dzisiaj naród polski, dojrzały w swym nieszczęściu, sam dokona wyboru chwili kiedy będzie można sięgnąć po wolność i niepodległość.

Wierzymy że chwila ta nadejdzie, tak jak nadszedł listopad 1918 roku po długiej przemocy mocarstw zaborczych, wówczas najpotężniejszych na świecie. Niechaj pamięć tej rocznicy stanie się źródłem niezachwianej otuchy i ufności, że Polska odzyska byt niepodległy w wielkiej rodzinie wolnych narodów.

Władysław Anders
Tadeusz Bór-Komorowski
Edward Raczyński

Londyn, w listopadzie 1959 r.

SPECJALNE DODATKI ORŁA BIAŁEGO—SYRENY

Począwszy od następnego tygodnia do numerów „Orła Białego—Syreny" dołączane będą specjalne dodatki, z których każdy będzie stanowił odrębną całość. Dodatki będą ilustrowane. Czytelnicy otrzymywać je będą za tę samą cenę, jaką kosztuje „Orzeł Biały—Syrena".

Jako pierwszy ukaże się dodatek humorystyczno-satyryczny p.n. „Pokrzywy". Będzie on kontynuacją dotychczasowych „Pokrzyw" i będzie redagowany przez ten sam zespół współpracowników — zazarówno pisarzy jak rysowników.

Następnym z kolei będzie dodatek literacko-nowelowy, który przejmie także część dotychczasowego materiału magazynowego „Pokrzyw".

Wreszcie jako trzeci ukazywać się będzie dodatek przeznaczony specjalnie dla pań, poświęcony modzie, wychowaniu i gospodarstwu domowemu.

UWAGA: W numerze bieżącym na str. 2, wznawiamy stałą rubrykę „Między Plotką i Anegdotą", której nie było przez szereg tygodni.

WYDARZENIA I UWAGI

Wyprawa Eisenhowera do Azji i Europy

WIADOMOŚĆ, że prezydent Eisenhower przed spotkaniem w Paryżu z gen. de Gaullem, premierem Macmillanem i kanclerzem Adenauerem zamierza odwiedzić Rzym, Ankarę, Pakistan, Indie, Afganistan, Persję, Grecję, a w drodze powrotnej z Paryża — Maroko, stanowiła największą sensację tego tygodnia. Prasa wolnego świata oddała hołd odwadze, inicjatywie i przedsiębiorczości Prezydenta, który podjął się tej męczącej wyprawy mimo swego wieku i przebytych przed kilku laty chorób. Widać, że Ike powrócił całkowicie do swych sił i może zastąpić zmarłego sekretarza stanu Dullesa nawet w jego licznych podróżach naokoło świata.

W prasie amerykańskiej podkreslono, że wobec ruchliwości propagandy Chruszczowa okazanie dynamizmu politycznego ze strony prezydenta Stanów Zjednoczonych było konieczne. Mówi się, że podróże polityczne są składnikami nowej dyplomacji w okresie tzw. odprężenia politycznego. Czy jednak nastąpiło odprężenie, skoro Sowiety nie zmieniły swoich celów i postulatów politycznych, a międzynarodowy komunizm swej agresywnej postawy, którą zajmuje dzisiaj, zwłaszcza w Azji? Naszym zdaniem zmieniają się tylko metody zimnej wojny, która trwa, lecz z wojny pozycyjnej przeistoczyła się ona na wojnę ruchomą. Podróże polityków są wyrazem nie odprężenia, lecz właśnie walki ruchomej w zimnej wojnie.

Głównym celem wyprawy Prezydenta — poza naradą paryską — będą kraje azjatyckie, a zwłaszcza Indie. Generał Eisenhower będzie pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który w czasie swego urzędowania odwiedzi Azję. Na konferencji prasowej podkreślił on ten fakt z naciskiem.

Przybędzie on do Indii w chwili zagrożenia kraju agresywną polityką Chin komunistycznych. Rząd indyjski wymienia z Pekinem wciąż ostre noty protestacyjne z powodu najścia wojsk komunistycznych na granicę kraju. W notach tych nazwał opis przez Pekin starcia granicznego w Ladakh „zniekształceniem prawdy" i zapowiadał, że Indie bronić się będą zdecydowanie przed agresją Pekinu, która jest „utrzymana w dawnym stylu imperialistycznym".

Pekin proponuje obecnie układy graniczne między Nehru i Czu En-lai oraz wspólne wycofanie wojsk na odległość 20 km od linii MacMahona, względnie tam, gdzie ta linia nie jest wykreślona, (jak w okręgu Ladakh) od stanowisk zajmowanych obecnie przez siły zbrojne obu stron. Propozycja chińska jest badana przez rząd indyjski i przez rzeczoznawców wojskowych. W Delhi uważają, że jest ona wyraźnie niekorzystna dla Indii z punktu widzenia topograficznego i wojskowego. Zmusza ona do wycofania wojsk indyjskich z terytorium Indii, tam „gdzie obowiązuje linia MacMahona, co nie da się pogodzić z zasadą suwerenności państwowej. Wycofanie się zaś na 20 km, w okręgu Ladakh, gdzie komuniści chińscy zajęli stosunkowo największy obszar, oznaczałoby pozostawienie w rękach Chin terytorium Indii, równego 6.000 mil kwadratowych. Byłoby to uznanie faktów dokonanych.

Chruszczow ze swej strony narzuca się wprost jako pośrednik między Pekinem i Delhi, oświadczając, że zrobi wszystko, by doprowadzić do porozumienia. Oczywiście, nikt nie przypuszcza, że Chruszczow zamierza wypowiedzieć się przeciw agresorowi komunistycznemu.

Przyjazd więc w takiej chwili prezydenta Stanów Zjednoczonych do Indii będzie miał kapitalne znaczenie. Zapewne pokrzyżuje niebezpieczną próbę interwencji Chruszczowa w sprawie Indii.

Polityka amerykańska zawsze największą uwagę przykładała do spraw azjatyckich i Pacyfiku. Często nawet problemy Azji przysłaniały w Waszyngtonie zagadnienia europejskie, które w ogólnej, globalnej strategii są najważniejsze. I dziś wypadki w Azji nie powinny odciągać uwagi Ameryki od Europy, choć może taki jest właśnie cel ofensywy komunistycznej w Indiach i w Laosie.

Podkomisja ONZ, która pojechała do Laosu zbadać stan najazdu komunistycz-

(Dokończenie na str. 8)

VIII ZJAZD DELEGATÓW KOŁA A.K.

Dnia 7 listopada obradował w Domu SPK w Londynie VIII Zjazd Delegatów Koła AK. Obrady zagaił Przewodniczący Rady Naczelnej *gen. T. Bór-Komorowski.* W jego ręce złożono także przewodnictwo zjazdu. Ponieważ w następnym numerze podamy pełne sprawozdanie ze Zjazdu, który, rozpisany przez organizatorów na 2 dni, zakończył się już pierwszego dnia, ograniczamy się w tym numerze jedynie do podania, iż ustępująca Rada Naczelna Koła AK otrzymała jednogłośnie absolutorium z podziękowaniem.

Do nowej Rady Naczelnej wybrani zostali: *gen. T. Bór-Komorowski, N. Chodkiewiczowa, H. Czarnocka, E. Długoszewski, J. Garliński, P. Hęciak, K. Iranek-Osmecki, S. Juszczakiewicz, B. Kasprowiczowa, J. Konopacka, S. Kopeć, O. Kochański, P. Kraczkiewicz, I. Langowa, K. Lipnicka, Z. Łoskoczyński, F. Miszczak, J. Nowak, F. Orłowicz, W. Otocki, gen. T. Pełczyński, A. Pomian, S. Przebój-Stawicki, J. Rudzińska, A. Sienkiewiczowa, T. Szwejczewski, W. Trościanko, S. Wojewódzka, H. Zabielski, T. Zawadzki i K. Ziemski.* Główny Sąd Koleżeński: *T. Affeltowiczowa, J. Hartman, P. Hęciak, S. Juszczakiewicz, T. Klimowski, F. Miszczak, I. Orłowska-Olszewska, W. Otocki, J. Rudzińska.* Główna Komisja Rewizyjna: *K. Bogacki, S. Kopeć i O. Szczytowska.*

Tego samego dnia odbył się wieczorem w sali Instytutu im. Gen. Sikorskiego wieczór poświęcony walkom Okręgu wileńskiego AK i jego dowódcy *gen. Aleksandrowi Krzyżanowskiemu (pseud. „Wilk").* Wieczór zagaił *K. Iranek-Osmecki* a wspomnieniami swoimi z walk w okręgu wileńskim i pracy konspiracyjnej *dzielili się: J. Bobrowski, M. Czerniawski i H. Zabielski.* (p. h.)

Fo 2156

Z. STERMIŃSKI

Proporcjonalność i przepowiednie

JAKIE światło na ostatnie wybory parlamentarne w W. Brytanii rzuca analiza statystyczna? Krótkie omówienie najciekawszych zagadnień jest przedmiotem tego artykułu; postaram się nadto przy pomocy kilku cyfr zilustrować zmiany społeczne i polityczne, jakie w tym kraju zachodzą.

Od dawna już stwierdzono, że znając procent głosów, który pada na główne partie polityczne w wyborach można przewidzieć podział mandatów do izb ustawodawczych. W tym wypadku napotykamy jednak na szczególne trudności. W W. Brytanii okręgi wyborcze są jednomandatowe i kto zdobywa większość głosów, zdobywa mandat. Daleki jest więc ten system od zasad proporcjonalności, które, choć osłabione, ciągle jeszcze w kontynentalnej Europie obowiązują. Dlatego też do systemu brytyjskiego trzeba używać metod specjalnych. Najbardziej znaną jest tzw. **prawo sześcianu**. Można je sformułować w następujący sposób. Jeśli stosunek procentowy głosów obu głównych partii podniesiemy do sześcianu otrzymamy stosunek ich mandatów w parlamencie. W ostatnich wyborach konserwatyści otrzymali 49.4 proc., socjaliści 43.8 proc.; stosunek ten podniesiony do trzeciej potęgi daje 1.435. Oznaczmy ilość mandatów Partii Pracy przez x. Otrzymujemy bardzo proste równanie pierwszego stopnia: 1.435x+x=623. 623 jest to ilość mandatów, które razem otrzymały obie partie. Rozwiązanie tego równania daje następujący wynik: konserwatyści 366, socjaliści 257 mandatów, co właściwie nie różni się od oficjalnego wyniku.

Jak widzimy prawo sześcianu tłumaczy nam dokładnie podział mandatów. Prowadzi to do ważnego wniosku. System brytyjski spotyka się stale z zarzutami, że jest niesprawiedliwy, bo odrzuca zasadę proporcjonalności, choć ma dobre strony, z których najważniejszą jest zdecydowana większość, a więc stały rząd. Na te zarzuty odpowiedzieć można bardzo prosto. Jest to system, który stosuje wzmocnioną proporcjonalność do trzeciej potęgi.

W ostatnich wyborach użyto do analizy i przepowiadania wyników mózgów elektrycznych w większym niż kiedykolwiek stopniu. Opierając się na części wyników, mózg elektryczny przepowiadał wszystkie rezultaty. Ta metoda okazała się nie tylko szybka, ale i bardzo trafna. Prowadzi nas to do omówienia wyników badań instytutów badania opinii publicznej.

Panuje dość powszechne przekonanie, że analizy te zawiodły, bo nie przepowiedziały tak dużej większości konserwatystów. Jest to zdanie powierzchowne i błędne. „Gallupy" podawały odpowiedzi na swoje ankiety, dotyczące poglądów społeczeństwa, a więc ile procent pytanych jest za partią pracy, a ile za konserwatystami. Początkowo była duża przewaga konserwatystów, która w czasie kampanii wyborczej zmalała, gdy jednocześnie procent niezdecydowanych bardzo się zwiększył. Tuż przed wyborami ocena była następująca: konserwatyści mają niewielką przewagę przy znacznym procencie niezdecydowanych. Z ogłaszanych cyfr wiele ludzi wyciągało wnioski, że taki musi być również wynik głosowania i nie będzie zdecydowanej większości w nowym parlamencie. Był to wniosek błędny; a warto tu może dodać, że „Gallupy" tego błędnego wniosku nie wyciągnęły.

Wynik wyborów zależy od podziału głosów w dniu głosowania. Opowiedzenie się za jakimś programem nie oznacza wcale, że się będzie głosowało... Zależy to od siły przekonań zwolenników danej partii, od jej sprawności organizacyjnej i wreszcie od takich czynników zupełnie niezależnych od polityki jak pogoda. Wszystkie one odgrywają rolę, ale siła przekonań jest niewątpliwie najważniejsza. I tutaj dochodzą dodatkowe informacje, na które przed wyborami nie zwracano uwagi. Instytuty badania opinii stwierdzały, że wśród zwolenników Partii Pracy absencja będzie większa niż wśród konserwatystów. Wśród socjalistów panuje apatia. A to zmieniało zdecydowanie odpowiedź na pytanie: kto i jaką większością wygra wybory.

Wytłumaczenie przyczyn apatii nie jest rzeczą łatwą. Pomocą może nam tu służyć stwierdzenie „Gallupa", że wśród socjalistów 16 proc. nie widzi różnicy między partią pracy a konserwatystami. A jeśli nie ma różnicy, to czy warto głosować?

Czy zaszły w społeczeństwie zmiany, które zmniejszają ilość zwolenników programu socjalistycznego? Panuje dziś w Anglii duży dobrobyt, a szczególnie robotnikom w przemyśle samochodowym powodzi się bardzo dobrze. To prowadzi do odsunięcia się ich od programu socjalistycznego. Jedna ciekawa cyfra została niedawno na ten temat ogłoszona. Procent ludzi, którzy podają sami, że należą do klasy robotniczej stale malał od 52 proc. przed kilku laty do 46 proc. obecnie. Partia pracy zaś uważa się za reprezentację postawy i interesów tej klasy.

Różnice klasowe ulegają w Anglii daleko posuniętemu zatarciu. Przed kilkudziesięciu laty mówił Disraeli „o dwóch narodach"; biednych i bogatych. Nikt dziś tego zdania nie powtarza.

„Legendy i prawdy żółtego niebezpieczeństwa" wykład na powyższy temat wygłosi **dr Zdzisław Stahl**, we środę 18 bm. o godz. 7.30 w Szkole Nauk. Polit. i Społ. (32, Bolton Gdns., S. W. 5). Wstęp wolny.

S O V I E T I C A

„TYLKO 7 MINUT WOJSKOWEJ DEFILADY"

Pokojowa charakteryzacja, którą przyjmują Sowiety według liniii generalnej Chruszczowa, zabiegającego o spotkanie „na szczycie" z szefami rządów zachodnich, została zastosowana dokładnie także 7 bm., podczas obchodu 42 rocznicy bolszewickiej rewolucji.

Jak podkreślają z zachwytem zachodni korespondenci, wojskowa część defilady była rzekomo najkrótszą w historii tych obchodów na moskiewskim Czerwonym Placu i trwała — według optymistów — zaledwie 7 minut (według pesymistów: 20). Mowa ministra obrony, marsz. Rodiona Malinowskiego szła także najściślej po myśli pokojowego kokietowania mocarstw zachodnich i sławiła Chruszczowa za „wielką pracę dla pokoju", wykonaną w ostatnich miesiącach, zwłaszcza podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych.

W ten sam ton uderzył też sam Chruszczow na Kremlu, gdzie w mowie do dwu tysięcy gości, zgromadzonych na oficjalnym przyjęciu, odgrywał rolę istnego aniołka pokoju. Powtórzył swój projekt całkowitego rozbrojenia, wniósł toast na cześć sowieckiej armii, jako „jedynej w historii, która opowiedziała się za własnym rozwiązaniem" i wreszcie głosił „miłość między wszystkimi narodami".

Podczas gdy sowiecka góra zajadała się z zagranicznymi dyplomatami kawiorem i zapijała winami na Kremlu, sowiecki lud zastał także sklepy Moskwy świątecznie zaopatrzone i mógł zaspokoić swoje znacznie skromniejsze potrzeby w wyższym stopniu, niż normalnie.

ALE BUDŻET WOJSKOWY NIE ZMNIEJSZONY

Wbrew tym pokojowym frazesom i zapowiedziom, wojskowy budżet przyjęty o kilka dni wcześniej przez trzydniową sesję Wierchownego Sowietu, nie posiadał tak pokojowej wymowy.

Wniesiony przez wiceministra skarbu Garbuzowa (w zastępstwie ministra Zwieriewa) przewiduje na przyszły rok 1960 niezmienioną kwotę 96 miliardów i stu milionów rubli (osiem i pół miliarda funtów angielskich), co stanowi 12.9 procent całości budżetu; w roku bieżącym odsetek wydatków na siły zbrojne wynosił 13.6 proc., czyli został nieznacznie zmniejszony. W rzeczywistości budżet wojskowy w Sowietach objęty jest także wielu innymi pozycjami i cyfra oficjalna jest na użytek zewnętrzny. Utrzymanie jej na tym samym poziomie przy ogólnym wzroście wydatków oznacza, że Sowiety chcą wykazać swoją gotowość do ewentualnego rozbrojenia, ale się — mimo deklamacje pokojowe — wcale z tym nie śpieszą.

Otwarcie podwyższono natomiast wydatki na rozwój „nauk ścisłych", jak wiadomo, bezpośrednio dziś związany z techniką wojenną. Został on powiększony w stosunku do bież. roku o 15.4 procent i wynosi 32 miliardy, sześćset milionów rubli (dwa miliardy osiemset milionów funtów).

OPTYMIZM NACZELNEGO PLANISTY, ALE FATALNY URODZAJ 1959 R.

Przewodniczący sowieckiej Państwowej Komisji Planu Gospodarczego, A. Kosygin uderzył przed Wierchownym Sowietem w ton optymistyczny.

Powiedział, że cele produkcyjne wyznaczone na 1959 r. zostały przekroczone o 4 procent i że „Rosja przegoni Stany Zjednoczone we względnie krótkim czasie". Na przyszły 1960 r. przewidziany jest dalszy wzrost produkcji przemysłowej o 8 proc., co ma dać 65 milionów ton stali,, 144 m. — nafty i ponad 290 miliardów kilowatów energii elektrycznej.

Gorsze wiadomości dotyczyły produkcji ziarna, która ma wynieść za 1959 r. niewiele ponad 110 milionów ton, czyli o 20 proc. mniej od zeszłorocznej. Rzekomo na skutek złej pogody, także buraki i inne urodzaje tegoroczne nie wypadły dobrze, za wyjątkiem jedynej bawełny, zapowiadającej jakoby rekordowy plon. Mimo, że urodzaje zbóż w tym roku były słabe, Kosygin oświadczył, że w przyszłym roku „produkcja ziarna musi osiągnąć 150 milionów ton". Ponadto obiecał dwa i pół miliona nowych mieszkań miastom i dalszy milion wsiom.

Ogólny wniosek naczelnego sowieckiego planisty głosił zgodnie z oficjalnym optymizmem Moskwy, że cyfry przewidywane przez siedmioletni plan Chruszczowa na 1965 r. będą przekroczone.

MIKOJAN W FINLANDII

Pod koniec października Mikojan spędził tydzień w Finlandii, z okazji podpisania po wielomiesięcznych rokowaniach nowego, pięcioletniego układu handlowego między Sowietami a Finlandią. Jak wiadomo, układy te były połączone z ostrym naciskiem Moskwy na Finlandię, spowodowały kryzys rządowy i znaczne pogorszenie stosunków, któremu obecnie nowy układ ma zaradzić.

Nowym drażliwym zagadnieniem jest zagadnienie Strefy Wolnego Handlu, organizowanej — jak wiadomo — na terenie Europy przez W. Brytanię. Finlandia ma ochotę wejść do tego międzynarodowego związku gospodarczego, ale Sowiety są temu przeciwne, czego jednak nie mogą stwierdzić wyraźnie, ponieważ zależy im na pozorach zostawienia Finom pełnej niezależności. Mikojan przybrał więc pozę zaledwie życzliwego doradcy i ostrzegał jedynie przed przyłączaniem się do któregokolwiek z „bloków, dzielących gospodarczo kontynent europejski, Wspólnego Rynku czy Strefy Wolnego Handlu".

Sprawa ta dzieli polityczną opinię opinię fińską i jest gorąco dyskutowana w parlamencie i prasie. Rząd obecny i jego partia agrariuszy opowiada się za unikaniem wszystkiego, co drażniłoby Rosję, podczas gdy opozycja domaga się większej niezależności. Premier fiński Suksselainen i fiński minister handlu Karajalainen dyskutowali ją z sowieckimi gośćmi, Mikojanem i Patoliczewem, sowieckim ministrem zewnętrznego handlu, ale wyniki tych rozmów nie są jasne. Fińscy zwolennicy wejścia do Strefy Wolnego Handlu powołują się na brytyjskie zapowiedzi, że powstanie jej doprowadzi także do rzekomego rozszerzenia obrotów z Sowietami, a więc dlaczego nie mogłaby z tej możliwości skorzystać również Finlandia? Ale, co wolno wojewodzie...!

OFENSYWA „POKOJOWA" NA BAŁKANY

Odstępując w tym wypadku od zasad jawnego i manifastacyjnego składania wizyt międzynarodowych, Chruszczow bezpośrednio po Pekinie odwiedził swoich namiestników rumuńskich, o czym ogłoszono jednak dopiero gdy znalazł się z powrotem w Moskwie.

Według informacji z Belgradu, głównym tematem rozmów bukareszteńskich Chruszczowa był projekt wznowienia „pokojowej" ofensywy dyplomatycznej o Bałkany jako strefę bezatomową i wolną od baz rakietowych. Za pośrednictwem Bukaresztu Moskwa zamierza rzekomo inicjować w tym celu konferencję bałkańskich szefów rządów, dla „wzmocnienia pokoju".

Sprawę tę poruszył także ostatnio wicepremier komunistycznego reżymu rumuńskiego Joja podczas wizyty w Atenach i sowiecki ambasador tamże Sergujew, którzy obaj proponowali rządowi greckiemu spotkania i konferencje międzynarodowe, celem omówienia tych projektów. Z tą, komunistyczną ofensywą „pokojową" na terenie Grecji, związana jest podobno polityczna akcja b. przywódcy cypryjskiej Eoki, gen. Grivasa, który nie wyrzekł się bynajmniej tych swoich ambicji. (Z. S.)

Powtórne skazanie arcybiskupa Ślipyja

Nowym, jaskrawym przykładem prześladowania religii w Polsce wschodniej jest drugi proces arcybiskupa grecko-katolickiego we Lwowie, którym jest 68-letni metropolita, ks. Józef Ślipyj.

Ks. J. Ślipyj, urodzony w r. 1892, a konsekrowany na biskupa w r. 1939, objął urząd metropolity w r. 1944, po zgonie ks. arcybiskupa Szeptyckiego. Wnet został aresztowany i wywieziony do Sowietów, gdyż przeciwstawiał się odrywaniu grekokatolików od Kościoła i włączaniu ich do rosyjskiej cerkwi prawosławnej, uległej Kremlowi. Rząd sowiecki nakazał deportować go na Syberię w nadziei, że pozbawieni arcypasterza księża i świeccy łatwiej dadzą się zmusić do odstępstwa od Kościoła.

Sowiecki rząd wymierzył metropolicie karę tak surową, im wydawało się wątpliwe, czy potrafi ją odcierpieć. Wywieziony został na Ural, do okręgu o bardzo surowym klimacie. Ks. arcyb. Ślipyj zdołał jednak, może dzięki pomocy współwięźniów, którym imponowała jego siła ducha, przetrzymać kilkanaście lat katorgi.

Ale niedługo cieszył się wolnością. Widząc, że ks. metropolita Ślipyj, choć schorowany i niesłychanie osłabiony, pozostaje nieugięty i silny duchem, bolszewicy aresztowali go ponownie. Proces odbył się w Kijowie. Sąd wydał znów wyrok skazujący, tym razem na 7 lat ciężkich robót na Syberii.

Ks. arcybiskup J. Ślipyj jest więc wśród arcybiskupów katolickich zapewne najbardziej prześladowanym i najdłużej więzionym. (LWIL).

BRIDŻ

W walce o lewy trzeba stworzyć przeciwnikowi fałszywy obraz sytuacji i w dalszym toku gry utwierdzić go w tym błędnym przekonaniu.

W konkretnym wypadku A rozgrywa 3 bez atu.

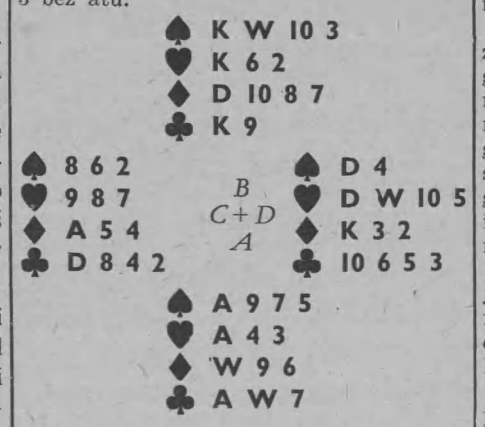

C zdobył się na najgroźniejsze wyjście w kiery. Atak w którymkolwiek innym kolorze z góry przesądza wygraną. Zagraną 9-kę kier D przebija 10-tką, by wyrobić w rozgrywającym przekonanie, że C zaatakował z czterech kierów. A przepuszcza pierwsze kier i powtórny atak waletem daje lewe królowi na stole. Zagrane karo A zabija asem i znów zagrywa kier. D konsekwentnie kładzie damę upewniając przeciwnika, że miał ich tylko trzy. Zdawał sobie sprawę, że kluczem powodzenia rozgrywki jest kolor pikowy. Gdyby rozgrywający przypuszczał, że obrońca z prawej strony posiada fortę kierową, wtedy spokojnie może oddać lewę pikową na lewo, bo to wystarczy mu do zainkasowania 9 lew. D doszedłszy teraz do lewy królem karo może uczynić błąd przez zgranie forty kierowej. Wtedy impas pikowy w jego kierunku staje się problematyczny. Rozgrywający może zgrać asa i króla pik licząc, że padnie druga dama, co istotnie w tym wypadku się udawało, próbować odwrotnego impasu w pikach i gdyby to wszystko się nie udało może jeszcze liczyć na powodzenie impasu treflowego. Sprytny D jest nadal konsekwentny i po zabiciu królem karo odpowiada tym samym kolorem. Zupełnie już uspokojony rozgrywający impasuje pika ku D, który niespodziewanie zgrywa fortę kierową kładąc grę.

Kazimierz Schleyen

PŁYTA KOLĘDOWA NA BOŻE NARODZENIE

„Microsillon 33 — obrotowa. Czas audycji więcej jak pół godziny. Najpiękniejsza płyta nagrana w Katedrze Św. Jana w Warszawie przez Chór Męski przy Kościele Św. Jakuba w Warszawie.

10 kolęd na jednej płycie.

WŚRÓD NOCNEJ CISZY, BÓG SIĘ RODZI, LULAJŻE JEZUNIU, PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI, ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ, PRZYSTĄPMY DO SZOPY, MĘDRCY ŚWIATA, W ŻŁOBIE LEŻY, JEZUS MALUSIEŃKI, GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI.

Cena wraz z przesyłką: we Francji: frs. 2.225 (FN. 22,25). Za granicą: dol. 4.50.

Adresujcie zamówienia:
„LIBELLA" — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV.
Tel: DANton 51 - 09 — Metro: Sully Morland.

WYSOKOWARTOŚCIOWE WYROBY

RAKUSENA

• Między innymi dostarczamy:

Vermicelli z jajkiem
Kluseczki z jajkiem
Kostki z jajkiem
Makaron (długi)
Spaghetti (długi)
Vermicelle
Kluseczki
Kostki
Zwierzątka z mąki
Suszone łazanki
Kokardki (makaron)
Perełki
Muszelki
Makarony (drobne)

★ *Wyślij ten kupon by otrzymać pełną listę towarów!*

WYŚLIJ DZIŚ JESZCZE!
L. Rakusen & Sons Ltd., Meanwood Road, Leeds 7.
Proszę mi przysłać odwrotną pocztą pełną listę WYSOKO GATUNKOWYCH WYROBÓW RAKUSENA

Imię i nazwisko .....

Adres .....

.....

LLOYD RAKUSEN AND SONS LTD.,
MEANWOOD ROAD, LEEDS 7.

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

Z FRANCJI

„Miesiąc Inwalidy"

Podajemy dalszą listę ofiar złożonych na „Miesiąc Inwalidy": K. Felba 1000 fr, J. Wojtowicz 1000 fr, Komp. Wartownicza 4011 — 49.000 fr, Komp. Wart. 4506 — 10.000 fr, Komp. Wart. 8584 — 11.600 fr, płk. Jaklicz 1000 fr, Jan Zaguła 1000 fr, St. Hanc 500 fr, J. — 2000 fr, André Bergeron 300 fr.

Za powyższe ofiary składamy najserdeczniejsze podziękowanie. Dalsze wpłaty prosimy kierować na konto pocztowe naszego Związku: Paris CC. 7 913-93 — Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 13, rue St. Gilles, Paris 3-e, z zaznaczeniem: „Na Miesiąc Inwalidy".

Akademia listopadowa w Wittelsheim

Zarząd XI Okręgu Związku Rez. i b. Wojsk. podaje do wiadomości wszystkich zarządów kół i członków Związku Rezerwistów XI Okręgu, iż w niedzielę, 15 listopada br. w Domu Polskim, przy rue Phenix, Cité Langenzug w Wittelsheim, odbędzie się akademia listopadowa, po czym — wieczornica kombatancka. Początek akademii o godz. 14-ej.

Zarząd XI Okręgu prosi wszystkich członków Związku Rezerwistów i ich rodziny o wzięcie jak najliczniejszego udziału w uroczystości.

Za Zarząd: K. Nowosielski, prezes.

Do Polaków w Lille i okolicy!

W niedzielę, 22 listopada br., tj. w 41-rocznicę obrony Lwowa, w kaplicy polskiej (rue Hopital Militaire) w Lille, odprawiona zostanie o godz. 9.15 uroczysta msza św. za spokój dusz Orląt Lwowskich.

Zwracamy się z gorącym wezwaniem do Rodaków w Lille i okolicy o wzięcie licznego udziału w nabożeństwie. Organizacje polskie prosimy o wydelegowanie pocztów sztandarowych. Wolni Polacy winni dać wyraz, że zawsze wierne miasto Lwów posiada swych obrońców i dzisiaj.

Osobnych zawiadomień wysyłać się nie będzie.

Grono Przyjaciół Obrońców Lwowa.

Walne Zebranie Związku Oficerów

Zwyczajne walne zebranie członków Związku Polskiego Oficerów odbędzie się w Domu Kombatanta w Lille, 107, rue Royable, w niedzielę 15 listopada br. Początek zebrania w pierwszym terminie o godz. 10.30, w drugim — o godz. 11-ej.

Porządek obrad: zagajenie, wybór prezydium zebrania, sprawozdanie ustępujących władz i dyskusja, uchwalenie absolutorium, wybór nowych władz, sprawy organizacyjne i wolne wnioski.

Za Zarząd:
I. Pełka, sekretarz; J. Zubek, prezes

Z WŁOCH

Posiedzenie rzymskiego Komitetu Opieki nad cmentarzami polskimi

Komitet Opieki w składzie *o. rektor Stanisław Suwała* oraz pp. *Witold Zahorski i Kazimierz Krzepisz* odbył zebranie w dniu 20 października, poświęcone przeglądowi spraw aktualnych. Postanowiono zwrócić się do włoskiego Ministra Robót Publicznych z przedstawieniem obecnego stanu cmentarzy polskich w Italii, ze szczególnym uwzględnieniem dokonywanych właśnie robót restauracyjnych na cmentarzu w Loreto. Postanowiono też wyrazić mu podziękowanie za dotychczasową opiekę nad cmentarzami polskimi.

Co do cmentarza w Loreto zebrani przyjęli do wiadomości postęp prac na tym cmentarzu na podstawie sprawozdań miejscowego męża zaufania i na podstawie fotografii z odrestaurowanej działki No. 16. Prace restauracyjne na tym cmentarzu odbywają się zgodnie z życzeniami i wytycznymi Komitetu. Poza tym postęp tych prac był pod koniec lipca br. osobiście kontrolowany przez przewodniczącego Komitetu, *ks. rektora Stanisława Suwałę.*

Komitet zwrócił się też do firm włoskich z prośbą o złożenie ofert na wybudowanie pomnika zbiorowego na cmentarzu w Tavarnelle (Ancona) dla 10 żołnierzy na tym cmentarzu pochowanych.

Z W. BRYTANII

POGRZEB B. MIN. J. ULRYCHA

W sobotę 7 bm odbył się w Londynie pogrzeb oficera I Brygady Legionów J. Piłsudskiego, b. ministra komunikacji, płka Juliusza Ulrycha, zmarłego nagle na serce dnia 31.10. po powrocie z pracy.

Nabożeństwo żałobne odprawił w Holy Trinity Church, w Roehampton Village i wygłosił żałobne kazanie, kreślące w pięknych słowach szlachetną i zasłużoną postać śp. J. Ulrycha, ewangelicki ks. bp. W. Fierla, który poprowadził też następnie liczny kondukt żałobny na cmentarz Putney Vale przy Kingston Rd. na miejsce wiecznego spoczynku i odprawił modły nad grobem.

Z kolei przemówili: płk T. Schaetzel — imieniem Instytutu J. Piłsudskiego, którego śp. Zmarły był ostatnio prezesem, gen. Skwarczyński — imieniem Koła Generałów i innych organizacji wojskowych oraz prof. B. Hełczyńki — imieniem Ligi Niepodległości Polski oraz przyjaciół. Nabożeństwa wysłuchało i wzięło udział w pogrzebie, obok Małżonki i rodziny, b. liczne grono osobistych i ideowych przyjaciół śp. płka Ulrycha z p. Marsz. A. Piłsudską na czele, ponadto prezes EZN dr W. Czerwiński, min. dr J. Starzewski, konsul K. Poznański oraz wiele innych wybitnych osobistości.

Wspomnienie pośmiertne, poświęcone śp. Juliuszowi Ulrychowi, pióra prof. B. Hełczyńskiego zamieścimy w następnym numerze. (a)

●

FALKIRK. W niedzielę, 25 października Polacy w Szkocji obchodzili uroczyście Święto Chrystusa Króla. Najokazalej obchód ten wypadł w Falkirk. Zorganizowana ku czci Chrystusa Króla akademia była na wysokim poziomie.

Olbrzymia sala Town Hall'u zapełniła się publicznością do ostatniego miejsca. W pierwszych rzędach zajęło miejsca duchowieństwo z Falkirk i okolicznych miejscowości z proboszczem szkockiej parafii w Falkirk, *ks. J. Bracelin* na czele. Przed rozpoczęciem części koncertowej akademii okolicznościowe przemówienie po polsku i po angielsku wygłosił proboszcz polskiej parafii w Falkirk, *ks. Drobina.*

Jako pierwszy wystąpił *Polski Chór „Echo"* z Edynburga pod batutą *p. S. Szaffera.* Z estrady popłynęła na salę pełna powagi i harmonijna pieśń „Gaude Mater Polonia". Z kolei wystąpiła *Miss Janie Grant* (sopran), znana szerokiej publiczności z występów w BBC i TV. Burza oklasków zerwała się na sali, gdy na estradzie ukazał się *Marian Nowakowski.* Nowakowski starannie dobrał swój program, dopasowując go do specyficznego charakteru akademii. Śpiewał po polsku, po angielsku oraz pieśni kościelne po łacinie. Takich braw i owacji sala dawno nie słyszała. Nowakowski śpiewał również partie solowe z chórem „Echo".

Największą jednak niespodziankę, a zwłaszcza polskiej publiczności, sprawił *chór szkockiej szkoły publicznej,* liczący ponad 50 dzieci (w tym 5 Polaków), który pod batutą Szkota, *Mr. J. O'brien,* odśpiewał polski hymn narodowy i jedną polską pieśń kościelną. Burzliwe oklaski zbierał również znany z występów w radio i telewizji młodociany akordeonista *Stefan Pawlak,* jak również zespół taneczny *Alexandra School of Dancing z Kinghorn pp. Zieleńców,* który zademonstrował polskie tańce narodowe— kujawiak, krakowiak, polka. Uzupełnieniem programu akademii były deklamacje uczniów polskiej szkoły przedmiotów ojczystych pod kierownictwem *p. Domańskiej.* Słowa specjalnego uznania należą się *p. Stefanowi Politowskiemu* za wspaniałe dekoracje estrady i sali. (Sn)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„I burn the candle at both ends,
It will not last the night.
But Oh: my foes, and Ah: my friends
It gives a lovely light...".

Przypomniawszy wyzywający w swym optymiźmie czterowiersz Hilaire Belloca oznajmiam powrót „plotek" na łamy „Orła" po wielotygodniowej przerwie. Wniosek z tego, że nie pożegnałem się jeszcze z tym padołem o co wyrażali obawy niektórzy czytelnicy w swych listach. Nie zostałem też wylany z zespołu współpracowników co przejawiło się jako domysł przez listy innych czytelników.

Nie szukałem też „zmiany łamów" o co posądzali mnie jeszcze inni. Nie przytuliłem się ani w „Dzienniku Polskim", ani w „Dzienniku Niezależnym" ani w „Kurierze" ani w „Tygodniu" lub „Tygodniku". Wracam skąd wyszedłem, jak śpiewał o Kalifornii Al Johnson w czasach mej młodości.

Gdy nie było w „Orle" plotek nie powstała dziura w niebie, ani nie nastąpiło trzęsienie ziemi. Choć jestem faktem tym zdumiony przyjmuję go z pokorą do wiadomości. Nic bowiem nie wpływa bardziej ożywczo na ludzką pewność siebie niż zrozumienie, że się bez niego można doskonale obejść...

„Pokrzywy"

W numerze dzisiejszym redakcja zapowiada, iż od numeru następnego ukazywać się będzie w „Orle-Syrenie" dodatek humorystyczno-satyryczny pod nazwą „Pokrzywy". Właściwie nie jeden, lecz kilka dodatków, które dziedziczą częściowo dotychczasową treść jedynego polskiego magazynu na emigracji. Należy się spodziewać, że treść tę wzbogacą, rozwiną i uporządkują. Będzie zatem dodatek humorystyczny we właściwym tego słowa znaczeniu, dodatek opowiastkowo-nowelowy i dodatek kobiecy. O ten ostatni boję się najwięcej. Pisma kobiece bowiem mają co prawda największą poczytność, lecz jednocześnie najtrudniej jest je redagować.

„Pokrzywy" wydały w lecie swój numer stupięćdziesiąty, co pokryło prawie jedenaście lat istnienia. Ulegały w tym czasie wielu zmianom. I w swej szacie zewnętrznej i w treści. Dziś następuje nowa zmiana. Mam nadzieję, że odpowiadać ona będzie czytelnikom „Orła" i nie zrazi dotychczasowych czytelników „Pokrzyw".

Przyczyny? Są zadziwiająco proste. Dotychczasowy wydawca i redaktor, który zresztą związku ze swym dzieckiem przerzuconym pod orłowe pióra i syreni ogon nie zrywa, nie mógł dłużej dopłacać z własnej kieszeni do stale rosnącego deficytu. Nie był to deficyt duży, lecz o wiele za duży na jego własne skromne możliwości. Wobec perspektywy zamknięcia lub oddania się pod opiekę pisma silniejszego — wybrał to drugie.

Dorobek dotychczasowy „Pokrzyw" był duży. Może ktoś kiedyś napisze o nim parę słów. Jako pomysł wydawniczy były unikatem, co ktoś bardziej ode mnie bezstronny określić by mógł jako komplement.

„Dziennik"

Przeglądam nagromadzoną w czasie mej nieaktywności(?) pocztę. Raczej ze wzruszeniem. Są i żale i wyrzuty. Jak np.: Panie J.P.H. — akurat Pan zamilkł gdy w posusze prawdziwych anegdot pojawiła się sprawa „Dziennika Polskiego". A przecież to temat dla Pana jak znalazł...

Być może. Tak się jednak zwykle dzieje, że zabawną staje się anegdota dopiero wówczas, gdy złagodzi się jej ostrze. Anegdoty to rozbawione spojrzenia na wypadki minione, które, gdy należały do aktualnych nikogo nie bawiły. Martwiły raczej.

Oczywiście śmiać się można także z cudzego nieszczęścia. Albo z czyjegoś kalectwa. Nie byłem nigdy amatorem tego rodzaju śmiechu.

„Ciało Johna Browna"

Jest ironią losu właściwie, że najwięcej „wiadomości" o Johnie Brown pokolenie obecne posiada z piosenki śpiewanej przez rewellersów francuskich — Les Compagnons de la Chanson. Także i dawniej pieśń raczej niż historia mówiła o marzycielu-fanatyku, który 10 października 1859 roku rozpoczął na własną rękę wojnę ze Stanami Zjednoczonymi o wyzwolenie niewolników. W tym dniu stary abolicjonista, wsławiony różnymi już przedtem awanturami w Kansas, napadł na arsenał federalny w Harpers Ferry w Virginii. Towarzyszyło mu dwudziestu ludzi, w tym trzech jego synów i pięciu Murzynów. Napad miał być sygnałem do powstania wszystkich Murzynów. Skończył się pojmaniem Browna po kilku godzinach bezskutecznej strzelaniny. Nie powstał ani jeden Murzyn. Brown wraz z sześcioma towarzyszami został powieszony dnia 2 grudnia 1859 roku.

Z punktu widzenia prawa, ochrony ładu i porządku wyrok był bez zarzutu. Brown miał jednak rację, gdy mówił, że nie umiera na próżno. Wzniecił pożar Wojny Domowej, „Wojny Secesyjnej", która przyniosła wyzwolenie niewolników i spowodowała, że słowo „demokracja" nie przekształciło się w kpinę, lecz przerodziło się w ideę, której wartości nie zdołały zniszczyć nawet dzisiejsze dziwolągi pojęciowe w rodzaju „demokracji ludowych". Ciało Johna Browna zasnuło swym cieniem z szubienicy setki pobojowisk. Co ważniejsze cień ten wycisnął głębokie piętno na ludzkim sumieniu, po raz nie wiadomo który przypominając prawdę, że sprawiedliwość jest ważniejsza niż prawo.

Voiron

Od Grenoble szosa prowadzi jak strzelił przez równinę. Z prawa zarysy gór, odległych i jakby nieprawdziwych. Dla człowieka przy kierownicy szosa wydaje się wytchnieniem po żmudnych i trudnych wirażach, które go zawiodły przez Route Napoleon lub Route des Alpes znad Riviery na pogranicze Sabaudii i Lyonnais.

Voiron jest miasteczkiem niezbyt ciekawym. Katedra, w której fałszywy gotyk dziewiętnastowieczny kłóci się o lepsze z ledwo widocznymi resztkami średniowiecznej absydy, plac przed merostwem, kilka restauracji, ani drogich ani dobrych. Jeden czy dwa hotele o skrzypiących łóżkach i powykrzywianych podłogach wyłożonych wiekowym linoleum. Jest za to zapach nie do znalezienia gdzie indziej.

Miesza się przemyślnie ze zwykłym suchym smrodem tak typowym dla starych domów w miasteczkach francuskich, środkiem ulicy nabiera własnego charakteru, by w dzielnicy koło „Chartreuse" stać się panem stworzenia. Voiron bowiem to centrala przemysłu „Chartreuse", wymyślonego przez mnichów, jak zapewniają nalepki na butelkach w roku 1695. Butelki zawierają płyn zielony lub żółty. 200 ziół składa się na zapach i smak likieru, „który leczy". Reklama nie wymienia chorób, które „chartreuse" przegania z człowieka. Ja znam jedną która się zielonemu likierowi nie zdoła nigdy oprzeć. Na imię jej melancholia.

Choć to ponoć nie choroba.

Lato i jesień

Europa zwijała się tego lata w upałach. Anglia zamieniła się na Wyspy Kanaryjskie, przynajmniej na kilka miesięcy. Odrobina deszczu i pierwsze mgły — dopiero teraz, w początkach listopada — zdumiały tubylców, którzy od nich odwykli. Nie narzekają jednak. Widocznie mają jeszcze duży w sobie zapas letniego cieplika.

Nie zazdroszczę ludziom, mieszkającym w klimacie, który ma krótką wiosnę i nie zna prawie jesieni. Jesień to ważna pora roku. Kto się nią potrafi cieszyć unika zaskoczenia; żyje wspomnieniem lata, zerka bez obawy ku zimie i już czeka na wiosnę.

Z jesienią tak jak ze smutkiem. Rozrzedzony, narastający powoli, zostawia zawsze dużo miejsca na nadzieję. Gdy za to ze śmiechu wpadamy od razu w szloch, nie ma miejsca na nadzieję. A bez nadziei życie nie zasługuje na swą nazwę.

J. P. H.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

UWAGA POLACY WE FRANCJI!
LEKI — MATERIAŁY — ŻYWNOŚĆ
Największy Polski Dom Wysyłkowy na świecie
TAZAB Ltd.
TAZAB HOUSE
22, ROLAND GRDS., LONDON S. W. 7.
Na terenie FRANCJI wysyła katalogi, próbki oraz przyjmuje zamówienia na wysyłkę paczek do POLSKI i ROSJI
ELKA SARL (Syrena)
20, RUE LEGENDRE, PARIS 17
Na składzie wszystkie towary poszukiwane na rynkach krajowych i stałe informacje co opłaca się najkorzystniej wysyłać.
SPECJALNOŚĆ: Lekarstwa produkcji angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej i innych przodujących fabryk światowych po konkurencyjnych cenach eksportowych.
Odczytywanie i wykonanie recept krajowych.

PŁYTY GRAMOFONOWE NA BOŻE NARODZENIE
PASTORAŁKA
Układ Leona Schillera, muzyka Leona Schillera i Jana Maklakiewicza. CAŁE PRZEDSTAWIENIE JASEŁEK z muzyką i śpiewem w wykonaniu artystów scen warszawskich, chórów i orkiestry — nagrane na płycie długogrającej o średnicy 12 cali (30 cm.). Czas grania — prawie godzina. Niezwykle piękna tradycyjna płyta polska, nieodzowna na Boże Narodzenie.
Nr. płyty: XEPN 0105. Cena 42 s. (dol. 6.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 3 s., zagranicę 7 s. (dol. 1.00).
KOLĘDY
NAGRANE W KATEDRZE ŚW. JANA W WARSZAWIE
— w podniosłym i majestatycznym wykonaniu kościelnego chóru męskiego z towarzyszeniem wielkich organów Katedry: BÓG SIĘ RODZI — WŚRÓD NOCNEJ CISZY — W ŻŁOBIE LEŻY — JEZUS MALUSIEŃKI — GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI — LULAJŻE JEZUNIU — PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI — ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ — PRZYSTĄPMY DO SZOPY — MĘDRCY ŚWIATA. Najnowsze nagranie na płycie długogrającej o średnicy 10 cali (25 cm.). Czas grania — około 30 minut.
Tak pięknie nagranych kolęd jeszcze nie było.
Nr. płyty: L. 0197. Cena 30 s. (dol. 4.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 2 s., zagranicę 3 s. 6 d. (dol. 0.50).
NAJWIĘKSZY
wybór polskich płyt gramofonowych wszelkiego rodzaju, z całego świata. Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych do pełnej wartości.
Obszerny KATALOG PŁYT wysyłamy bezpłatnie na żądanie.
THE VISTULA PRESS LTD
449 Oxford Street, London, W. 1.
Skład płyt i książek otwarty od 11—7 wiecz., w soboty od 11—5 ppoł.

CZESŁAW JEŚMAN

MNIEJSZOŚCI NARODOWE W CHINACH

POWODY, jakie skłoniły Pekin do awantury na froncie himalajskim właśnie w chwili obecnej nie są zbyt jasne. Sądząc z tonu urzędowej propagandy Pekinu jednym z czynników jaki zaważył musiała być chęć „uratowania twarzy" na użytek wewnętrzny przez Komitet Centralny Chińskiej Partii Komunistycznej. Bo też „utraciła" ona swoją „twarz" bardzo boleśnie i kilkakrotnie na przestrzeni ostatnich paru lat.

Po pierwsze wykładnia Mao Tsetunga o „stu kwiatach" marksizmu została odwołana. Z dzisiejszej perspektywy jasnym jest, że nie była to wyłącznie łapanka wewnętrznej dywersji w szeregach partyjnych, ale odwrót nakazany — czy wymuszony — przez Moskwę. Czang Kai-szek nie został wypchnięty z Formozy. Cokolwiek by się nie mówiło o jego rządzie i państwie czy systemie w kołach rządzących stolic komunistycznych, samo istnienie jego jest dowodem niedostatecznej sprawności technicznej chińskiej Kompartii. Bombardowanie Quemoy zacichło. A wreszcie ogłoszenie utworzenia komun produkcyjnych stanowiło przed rokiem wyzwanie pod adresem Moskwy. Jak wszyscy bandyci wielkiej klasy, szukający w gruncie rzeczy li tylko władzy, tak chiński jak i rosyjski Komitety Centralne są szczególnie czułe na punkcie etykiety. Dla nieboszczyka Al Capone i innych „maffiosi" wyrażała się ona w zbytkownym życiu na pokaz i aurze odpłatnej wielkoduszności „dla swoich". Dla Mao, Chruszczowa i ich spadkobierców, wyczekujących odpowiedniego momentu dla wskoczenia na ich siodło, istotnym jest zastosowanie w każdej sytuacji właściwych formułek marksо-leninowskiej łże-religii. Właściwie tylko Dżugaszwili wyrastał w tej kategorii na nadczłowieka. Gruziński Dżengischan pluł na formułki z tak samo głęboką pogardą jak na płaszczące się przed nim otoczenie. I ani mu w głowie nie zaświtało że — z marksistowskiego punktu widzenia — kanonizacja za życia wypędka-seminarzysty jest jednak czymś bardzo niewłaściwym; „kultem jednostki". Ale, podobnie jak Don Giuseppe Lucania alias „Lucky Luciano", „Capo Maffioso", prawdziwy król zbrodni, Soso „Stalin" był sam dla siebie regułą w jednym egzemplarzu.

Historia z komunami była poważnym naruszeniem „omerta" swoistej etykiety raczej niż moralności świata komunistycznego. Oto bowiem „młodszy brat", Chiny, ośmielił się publicznie oświadczyć, iż osiągnął coś — w danym wypadku bardzo istotnego, czyli zdobycie komunistycznego millenium — wówczas kiedy „brat starszy", Sowiety, stale podpodkreśla, że ciągle jeszcze znajduje się „w drodze" do krainy szczęśliwości, kiedy to i żyletki można będzie sobie kupić i igły, chociaż pociski księżycowe będą wystrzeliwane przed spotkaniami „szczytów" i nie będzie więcej niż dwie osoby i pół na każdy pokój w Moskwie i klozety nie będą cuchnąć w „pałacowcach" wykładanych marmurem, i nie trzeba będzie strzec granic ogniem i mieczem, bo najszczęśliwszemu imperium świata nie będzie grozić katastrofa spontanicznego wyludnienia po likwidacji straży pogranicznej MVD. Jak się zdaje bolszewików najbardziej dotknęła chińska arogancja właśnie w „teoretycznej" dziedzinie. Za to przedwczesne wyrwanie się z „komunami" Chińczycy musieli ciężko zapłacić i płacą. Tym bardziej, że różne „skoki naprzód" w technice swoją drogą, a ciągle jeszcze trwająca zależność od sowieckiej pomocy technicznej swoją. Temu raczej aniżeli wszystkim innym czynnikom należy przypisać serię niepowodzeń chińskich na arenie międzynarodowej. Musieli przyznać się publicznie do głodu, do gospodarczego niepowodzenia komun i do „odchyleń od linii" w polityce mniejszościowej. Bo i w tej dziedzinie Pekin był zdania, że przewyższył Moskwę, swoją główną — i jedyną — współzawodniczkę do panowania nad Azją.

SPRAWA mniejszości narodowych w Chinach jest niezmiernie skomplikowana. Państwo chińskie na przestrzeni tysiącleci wchłaniało w siebie biologicznie sąsiadów, tak wrogich jak i przyjaznych. Np. dziś w Mandżurii nie ma Mandżurów prawie zupełnie. Może najwyżej 2 do 5 proc. ogólnej ilości ludności tego kraju. Resztę zalała masa chińska. W teorii politycznej Chin komunistycznych proces biologicznego niszczenia słabszych narodów nazywa się ozdobnie „Zasadą Harmonijnego Łączenia się Pięciu Kolorów", żółtego, białego, czarnego, czerwonego i niebieskiego. Żółty oczywiście jest symbolem Chin Właściwych, czyli rasy Han a czarnym oznaczeni są Tybetańczycy. Trzeba tu podkreślić, że sztandar Chin Republikańskich, wprowadzony po upadku cesarskiej dynastii mandżurskiej w 1912 r., składał się z podłużnych pasów tych właśnie kolorów.

Ale przed paru laty Centralny Komitet Chińskiej Partii Komunistycznej, czy może raczej sam Mao, jegomość o nieprzeciętnych walorach intelektualnych, „odkryli" nagle, że mniejszości narodowe istnieją mimo wszystko w Chinach. W ubiegłym roku Radio Pekin podkreśliło z racji uroczystości 1 maja, że w Pekinie brało w nich udział 300 przedstawicieli 30 odrębnych mniejszości narodowych, jak Mongołowie, Hui, Tybetańczycy, Yi, Czuang, Miao, Yao i Kozacy, żeby wymienić tylko najważniejsze.

W lipcu 1957, w Tsingtao, odbył się kongres „Tygodnia Mniejszości Narodowych". Uświetnili go swoją obecnością Czu En-lai i Ulanfu, pokazowy „mniejszościowiec" chiński — Mongoł. W sierpniu zaś ubiegłego roku trzecia sesja plenarna 8-go Kongresu Centralnego Komitetu Chińskiej Partii Komunistycznej była poświęcona całkowicie zagadnieniu mniejszościowemu. Jednocześnie odbywało się organizowanie mniejszości w terenie. W maju 1958 odbył się pierwszy ich kongres w Czengtu. Brało w nim udział 204 delegatów, należących przede wszystkim do grup Lolo, Miao, Yi, Ching, Lishu i tybetańskiej. Rasowo są to wszystko ludy o odległej filiacji z Han, Chińczykami południowymi raczej niż północnymi. A raczej nie z Chińczykami w ścisłym, współczesnym tego słowa znaczeniu, co ze składowymi, „przed-chińskimi" elementami Cesarstwa Niebieskiego czyli Państwa Środka. Nauka zachodnia mało co o nich wie na ogół, naturalnie za wyjątkiem Tybetu i Mongolii. Nie jest też wykluczone, że niektóre grupy, jak np. Yao, zamieszkujące Yunnan, południową prowincję Chin, przylegającą do Indochin, są pochodzenia polinezyjskiego i, być może, są odległymi pobratymcami annamickich Moi, legendarnych jeszcze przed stu laty „dzikich ludzi z ogonami" opisywanych w chińskich i anamickich kronikach.

Podstawową jednostką administracyjną „mniejszościową" w Chinach są jednakże nie „autonomiczne" republiki, czy prowincje jak w Sowietach, lecz okręgi: „Czu", stanowiące część prowincji państwa chińskiego. Formalnie przynajmniej Moskwa pod tym względem jest znacznie liberalniejsza od Pekinu. Nie są też chińskie „Czu" mniejszościowe zastrzeżone dla jednej tylko narodowości. I tak np. niedawno utworzona autonomiczna „Czu" Yi, przynależna do prowincji Czuhsjun, obejmującej lewy brzeg rzeki Cziusza, jest zamieszkała wprawdzie przez Yi, ale nie stanowią oni tam większości liczbowej. Autonomiczna Czu Tali Pai jest zamieszkała przez aż 10 mniejszości narodowych. Ale liczą one razem tylko 1.7 miliona dusz.

Autonomiczne „Czu" prawie że bez wyjątku leżą wzdłuż obecnej państwowej granicy Chin. Ludność ich jest z reguły bardzo prymitywna. Tradycje imperializmu chińskiego bez względu na ideologie panujące w Pekinie odnosiły się do nich zawsze z najgłębszą pogardą, nie uważając ich właściwie za ludzi.

Komuniści chińscy nie różnią się tu od swoich republikańskich i cesarskich poprzedników. Stąd też nie troszczą się oni nawet o figowy listek „kultury narodowej w formie, a socjalistycznej w treści", jaką szermują do dziś dnia sowieciarze. Rządowi pekińskiemu chodzi po prostu o znalezienie sposobu na podniesienie wydajności zacofanych gospodarczo okręgów przez schlebianie godności osobistej mniejszości, tradycyjnie tłamszonej przez chińską administrację. Stąd też można przyjąć na wiarę zapewnienia Pekinu, że od 1949 r. powstało 2000 nowych przedsiębiorstw przemysłowych — w czym 800 fabryk — w „Czu" mniejszości narodowych.

W Singkiangu, „Nowym Państwie", czyli po prostu Wschodnim Turkiestanie pod chińską okupacją, w tymże okresie ilość robotników przemysłowych podniosła się do 500 tysięcy, ze 125 tysięcy, które komuniści zastali przy zagarnięciu władzy. W Mongolii wewnętrznej jest ich 60 tysięcy, 12 razy więcej niż w 1949 r. Na stepowym pograniczu północnym: w Czahar, Hulunbuir, Silinghol i w Ulan Czap 20 tysięcy rodzin hodowców bydła zostało zmuszonych do przystąpienia do tzw. kooperatyw produkcyjnych, co — znów wedle urzędowych zapewnień chińskich — znakomicie wpłynęło na przyrost cieląt. W Yunnanie, na południu Chin, prymitywny szczep Kawa został obdarowany zbiornikiem wody i systemem irygacyjnym na wysokości 2000 metrów, ale za to administracja oczekuje od nich uwielokrotnienia plonów i robocizny przy drogach strategicznych. 2 tysiące młodych Tybetańczyków, rzekomo pałających miłością do „Chińskiej Ojczyzny" utworzyło „Brygadę Uderzeniową" kopaczy miki. Obdarzono ich wielu orderami i wielokrotnie chwalono w propagandowych audycjach. Chodziło o to, że Tybetańczycy zostali zmuszeni do pracy na wysokości 4 tys. metrów nad poziomem morza, czyli w rozrzedzonej atmosferze, jakiej nie wytrzymują chińscy kulisi.

W każdej okoliczności mniejszości narodowe są używane jako siła robocza tzw. Ludowej Armii Rolniczej, tzn. tych dywizji, które w teorii musiały by być zdemobilizowane. Ale w praktyce są one tylko rozbrajane, obsadzane niewielkimi oddziałami żandarmerii, pewnej z partyjnego punktu widzenia, i są używane do pracy na roli, przy budowlach państwowych itd. Podobnie sowieciarze używali Armię Czerwoną w pierwszych latach po zakończeniu wojny domowej w Rosji. Obszarem najbardziej ożywionej działalności Ludowej Armii Rolniczej jest pustynia Gobi. 114 warsztatów traktorowych, instalacje elektryczne, rafinerie naftowe i kopalnie węgla kamiennego są tam jej dziełem. Podobnie jak drogi w górach Tien-Szan. Chińskie Ministerstwo Rolnictwa niedawno chełpiło się, iż 200 tysięcy hektarów nieużytków zostało zamienionych na grunta uprawne przez Rolniczą Armię Ludową, osiągając wydajność roczną 600 tysięcy ton zboża i 100 tysięcy ton bawełny. Ministerstwo nie dodało oczywiście, że te wspaniałe wyniki zostały uzyskane niewolniczą pracą przetrzymanych żołnierzy i sterroryzowanych mniejszości. Bo terror scentralizowanej administracji komunistycznej bynajmniej się nie zmniejszył w „autonomicznych Czu" mniejszości narodowych. Raczej wprost przeciwnie. I tak „kampania przeciw szowinizmowi" została rozszerzona we Wschodnim Turkiestanie, szczególnie w rejonie Urumczi. Wiece, „potępiające miejscowy nacjonalizm" zorganizowali aktywiści partyjni w Kweiczo, Yunnan, Czinghai, Kansu, Honan, Hopei i Kirin. Czasami komunikaty radia pekińskiego dowodzą pośrednio, że nie zawsze kończyło się na wiecach by przekonać niesforne mniejszości o miłości jaką darzy je „Wielki Brat" — Chiny. I tak dowiadujemy się, iż w wielu „autonomicznych Czu" kadry partyjne „zdruzgotały niewielkie antysocjalistyczne grupki i kliki", podczas gdy mniejszościowi towarzysze powzięli odpowiednie kroki dla „wzmocnienia solidarności". Dowiadujemy się też, że Yi zostali „wyzwoleni" dopiero w r. 1957. Mniej-

(Dokończenie na str. 8)

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Mięsne paczki
wolne od cła
Dostawa w Polsce w ciągu paru dni!

Duński pierwszorzędny **schab** i **bekon** (nie w puszkach):

Zestaw M/1	Wędzony schab 4 lbs 8 ozs	£ 2. 5. 0
Zestaw M/2	Wędzony schab 9 lbs	£ 4. 8. 0
Zestaw M/3	Wędzony schab 4 lbs 8 ozs, Bekon prima 2 lbs 3 ozs	£ 3. 6. 6

Mięsa w puszkach:

Zestaw M/5	Wagi netto: Corned beef 12 ozs. Gulasz 1 lb 14 ozs. Cielęcina w galarecie 1 lb 14 ozs. Pasztet 8 ozs. Wieprzowina 15 ozs. Ozór wołowy 1 lb 15 ozs. Parówki 9 ozs. Szynka 1 lb 14 ozs.	£ 4. 4. 0
Zestaw Ż/14	Szynka 4 lbs	£ 2. 7. 0

Największy Dom Wysyłkowy
TAZAB
Tazab House, 22 Roland Gdns. London, S. W. 7. Tel. FRE 3175

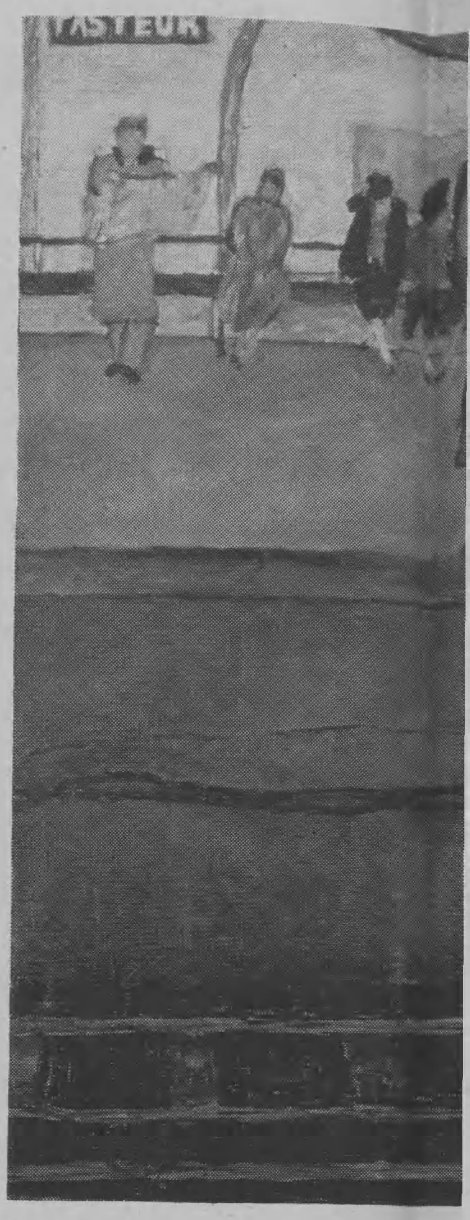

Józef Czapski

PRZY wieszaniu obrazów, oczywiście. W tej bowiem pracy, w Galerii Grabowskiego, na Chelsea, przyszedłem artyście przeszkadzać. „Miex vaut l'accrochage que le vernissage" pomyślałem sobie, przewidując nie bez racji, że na tym drugim będzie i tłok i osobistości i konkurencja prasowa (polska i angielska) i generalne a gratisowe cmokanie.

A jednak, nawet w atmosferze postukiwania młotkiem i przymierzania płócien na ścianach grozi takiej przeznaczonej do druku rozmowie sztuczność, reporterska maniera, banał. Kto wie, czy gdyby nie tamto „Pole Kapusty"...

Wisiało ono w naszym mieszkaniu w Warszawie, na pustej zupełnie ścianie biblioteki ojca, w której bardzo często pisałem szkolne zadania.

Jak ogromna większość Polaków urodzonych gdzieś między rokiem 1920 a 35, nie lubię wspomnień. To dzisiejsze wychodzi mi jednak naprzeciw, uśmiechnięte i spokojne. Pamiętam, że kiedy znudzony lekcjami podnosiłem oczy na pejzaż Józefa Czapskiego (z grupy „kapistów", jak mi wtedy tłumaczono), zalany zachodzącym słońcem zagon kapusty jarzył się naturalnie z wyjazdem, wsią, z całą fascynacją polskiego lata.

KRZYŻÓWKA Nr 345/59

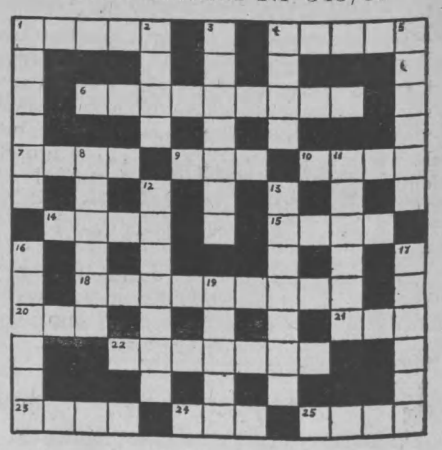

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) są istotną częścią bramy; 4) wieża; 6) część klasztoru; 7) król rzymski, następca Romulusa; 9) i 24) coś z łaski; 10) warszawski dozorca (wspak); 14) w środku pusta (wspak); 15) nie tu z pierwszą literą alfabetu jest przeszkodą; 18) imię męskie; 20) i 21)

METRO PASTEUR

I oto teraz, w dwadzieścia i kilka lat później, w opatulonym w jedną ze swych reprezentaccyjnych mgieł Londynie próbujemy z Czapskim ustalić, czy właściwie było to pole kapusty, czy też prowansalskie grzędy karczochów z kwitnącymi wśród nich drzewami migdałowymi.

— *Jeżeli, jak pan mówi, na pierwszym planie była drewniana bariera, to musiał być pejzaż polski* — decyduje w końcu jego twórca.

— A obecne pana malarstwo?

— *Wciąż między dwoma stołkami* śmieje się Czapski — *ani abstrakcjonizm, an realizm. A zresztą, w ogóle nie wierzę w takie mechaniczne podziały. Każdy artysta ma swą osobną wizję świata i życia. Abstrakcjonistą jest każdy, kto znajduje piękno tam, gdzie go pozornie nie ma. Ostatecznie po to jesteśmy, żeby uczyć ludzi widzieć piękno, nawet w rzeczach brzydkich. Utrillo nauczył nas kochać odrapane paryskie domy, które tyle razy malował. Człowiek nie wybiera swej wizji; to ona go wybiera. Błędem bardzo wielu współczesnych malarzy jest to, że zaczynają malować wychodząc od malarstwa a nie od wizji.*

— Stąd może tyle dziwactw, naśladownictwa i strachu przed nim u „radosnych" abstrakcjonistów — dopowiadam sobie po cichu.

Czapski ciągnie swój monolog, a ja żałuję, że nie mam magnetofonu.

— *Wstydzą się patrzeć na naturę. Tu leży dzisiejszy snobizm i tędy prowadzi droga do jakiegoś nowego akademizmu. Tymczasem, w każdej prawdziwej sztuce są elementy biologiczne; i zawsze jest ona abstrakcyjna. Bazaine największym abstrakcjonistą nazywa Van Eycka; Jean Cocteau — Vermeera!*

— Jakich współczesnych malarzy uważa Pan za najciekawszych? ...

...— *Zażarcie broniłem Buffeta, dopóki nie zaczął produkować seryjnie. Był jednak we Francji inny malarz, zupełnie niezwykły. Nie zdążył być sławny* — mówi Czapski ze smutkiem — *umarł niedawno, w 32 roku życia. Nazywał się Jean Collin d'Amiens (nie trzeba mylić z głośnym grafikiem i dekoratorem). Piszę o nim w mojej książce.*

— A z malarzy polskich? — ryzykuję kłopotliwe pytanie.

— *Spośród żyjących po tej stronie za najwybitniejszego uważam Potworowskiego. Potem zaraz Turkiewicza. Dlatego z nim razem wystawiam w tej galerii.*

— Jak się Panu ona podoba?

— *Jestem zachwycony; przede wszystkim oświetleniem; to jest najważniejsze. Uważam też, że doskonale położona: na granicy „polskiego". „francuskiego" no i artystyczno-angielskiego Londynu. A w ogóle Londyn podoba mi się ogromnie; malowałbym od rana do wieczora; co za przedziwne światło!*

— Czy ta książka, o której Pan wspomniał, będzie mówiła o sztuce?

— *O malarstwie wyłącznie. Może ukaże się już tej zimy.*

— Rozmowę przerywa ktoś z przyjaciół artysty uprzejmym zaproszeniem do pobliskiego „saloonu". Ze szklankami w ręku wywołujemy teraz przeszłość. Słucham strzępów opowiadań o sowieckim obozie w Griazowcu; o tłoczonych, bodaj ręcznie, pierwszych numerach „Orła Białego", który rodził się pod opieką Czapskiego w Buzułuku i Jangi-Jul; o datującej się z tamtych czasów przyjaźni z Turkiewiczem; o cenzurze sowieckiej i nie sowieckiej. A potem — organizowane wspólnie wystawy malarzy polskich na Środkowym Wschodzie; Bagdad, Jerozolima, Damaszek, Aleksandla... Później jeszcze album Turkiewicza szkicowany w pierwszych liniach, w czasie bitwy o Monte Cassino.

Mnie znowu przypomina się wizyta, którą już po wojnie złożyłem majorowi Czapskiemu w historycznym Hotelu Lambert na wyspie św. Ludwika, dokąd trafiłem z Brukseli w jakichś studenckich jeszcze sprawach. Później, gdy sam już mieszkałem w Paryżu, nieraz dostrzegłem wysoką, roztargnioną sylwetkę malarza, gdzieś koło Pont-Neuf czy Passerelle des Arts.

Potem znowu on opowiada o swej podróży po obu Amerykach; o tym, jak oczarowała go zwłaszcza Brazylia i jej wielokolorowi „taneczni" w obejściu mieszkańcy.

— A jak Pan widzi najnowsze amerykańskie malarstwo? — zawracam na obrany dziś temat.

— *Derwiszyzm!* — wykrzykuje Czapski z pasją (nie jestem pewien, czy tylko gniewną) — *to malarstwo to czysta inspiracja Pollocka: coś, nad czym oni już nie panują, nawet w sensie rozmiarów. Z drugiej strony* — zamyśla się — *to najgwałtowniejsza z reakcyj przeciwko europejskiemu naturalizmowi XIX stulecia. Byliśmy już przecież na granicy fotografii. Wpływy Dalekiego Wschodu? Oczywiście. Pisano już o wpływach Japończyków na impresjonizm„*

— Tyle, że dzisiejsza „szkoła Pacyfiku" nie wzięła od sztuki dalekowschodniej jej spokoju — wtrącam z pozycji widza.

I znowu siedzimy, tym razem na podłodze, w gościnnej Galerii na Sloane Ave. Czapski rozpakowuje swe przywiezione z Paryża rysunki. Większość z nich, to pióro i akwarela: studia uchwycone na ulicy, w wagonie metra, w teatrze (postacie ze sztuk Jonesco), podróżni, konsjerżki, dzieci... (Ach prawda! W tamtym warszawskim mieszkaniu były także dwie główki dziecięce Czapskiego.)

Pod ścianami porozstawiane płótna. Niektóre już wiszą, jak np. owa fascynująca, „brzydka" kobieta w różowym swetrze, w oknie wagonu. Rodzi się wystawa.

I znowu wraca w rozmowie pierwszy motyw: *„Wydzielanie sztuki abstrakcyjnej, to fałszywe postawienie całej sprawy. Eksperyment Mondriana może być wielką pomyłką. Każda prawdziwa sztuka jest abstrakcyjna. Stopień aluzyjności to już sprawa nie jako prywatna każdego z twórców.*

— Tylko niech pan tu czego nie pokręci — warczy na mnie Turkiewicz, który wiesza obok.

— *Ależ napewno pokręci* — przerywa mu przebaczająco Józef Czapski — *musi pokręcić, a raczej napisać to wszystko po swojemu, pamiętając także o czytelnikach.*

Jeśli rzeczywiście pomieszałem karty — wybaczcie, Mistrzu Zygmunt. Porachujemy się za tydzień w osobnej z Panem „rozmowie do druku".

Maciej Cybulski

SZTUKA JEST ZAWSZE ABSTRAKCYJNA

(Rozmowa z Józefem Czapskim przy wieszaniu)

WYSTAWA OBRAZÓW
do 5 grudnia
J. CZAPSKI z Paryża
Z. TURKIEWICZ z Londynu
w Galerii GRABOWSKIEGO
84, Sloane Avenue, S. W. 3
(blisko South Kensington)
otwarta codziennie od godz. 10—6;
w niedziele godz. 2—5 pp.
WSTĘP WOLNY

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

nitka specjalnie impregnowana; 22) nie taki jak inni; 23) i 25) wspaniały zamek Koniecpolskich na Podolu.

Pionowe: 1) pojazd; 2) symbol początku; 3) miejsce śmierci Zygmunta Augusta; 4) w „Odzie do Młodości" Mickiewicz łączy go z rozumem; 5) gród nad Dźwiną stracony za Zygmunta Augusta, odzyskany przez Batorego; 8) popularne imię żeńskie w zaścianku dobrzyńskim; 11) postać z historii Niderlandów, uwieczniona przez Goethego i Beethovena; 12) rodzaj składanego obrazu; 13) miejsce bitwy w Powstaniu Listopadowym; 16) niewłaściwa droga do banku; 17) miejscowość na Litwie; 19) liczna.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Nr 337/59

Poziome: 1) szklana góra, 7) rekin, 9) perzyna, 10) janczar, 11) ansa, 14) i 15) Beatrice, 16) ulga, 18) Sekwana, 21) Łęczyca, 22) tiara, 23) Jan Ostroróg.

Pionowe: 2) lincz, 3) napór, 4) Garda, 5) krajczy, 6) i 20) napoły, 8) kanibal, 12) Smetana, 13) szpagat, 17) ohyda (wspak), 18) start, 19) Kutno.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Flaga olimpijska nie jest symbolem kłamstwa

Na łamach bydgoskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" zabrał głos **Zbigniew Urbanyi**, by w artykule pt.: **„Nowy model organizacyjny (żużla) pilnie poszukiwany"** zająć się różnymi niedociągnięciami w sporcie żużlowym. M. in. autor poruszył sprawę startów zawodników okaleczonych, co jeszcze więcej narażało ich na wypadki w tym niebezpiecznym sporcie. A poza tym Urbanyi porusza następującą sprawę:

„Pozostaje jeszcze tzw. „elitarność" żużla. Sprawa pilna do załatwienia. Wydaje się, że tu trzeba znaleźć złoty środek między ilością i jakością. Tak jak nie każdy może być bokserem tak nie każdemu dano walory żużlowca. Aby uprawiać ten trudny sport trzeba mieć swoiste uzdolnienia. Jeśli się je posiada dlaczego zabraniać komuś jeździć? Mówi się również o bajecznych zarobkach „czarnych sportowców" o ich wyzuciu ze sportowych ambicji, a tylko pogonią za pieniądzem. Nie wiem ile w tym prawdy. Znam wielu żużlowców. Owszem otrzymują oni zgodnie z regulaminem PZM stawki pieniężne, ale — nie czarujmy się, nie wyższe niż tzw. wszelkie „dożywiania" jakimi karmi się przedstawicieli innych sportów tych nawet najbardziej „amatorskich".

Tak więc na marginesie innych spraw poruszony został jeden z najdelikatniejszych problemów w sporcie polskim: problem prawdziwego „amatorstwa". Piszemy o tym od lat kilku na łamach „O.B.", albowiem mówienie o amatorach w lekkiej atletyce w Polsce jest — ostrożnie mówiąc — conajmniej wzajemnym nabieraniem się: zawodników, kierownictwa lekkoatletycznego, publiczności i tych, którzy organizują Olimpiady „wyłącznie" — jak to się pisze — dla amatorów.

Sąd paryski ukarał grzywną w wysokości 100.000 franków (ok. 71 funtów) wydawcę tygodnika sportowego „Mirror des Sports" i André Chassaignon, autora artykułu za szkody wyrządzone na „honorze i godności" prezesa Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, p. Avery Brundage (USA). Poza tym sąd przyznał p. Brundage symboliczne odszkodowanie w wysokości 1 franka.

W grudniu ub. r. opublikowany został w tym piśmie artykuł pt.: **„Flaga olimpijska jest symbolem kłamstwa"**, w którym zarzucono p. Brundage, iż przymyka oczy na anomalie istniejące w obowiązującym statusie amatorskim i że zmusza się właściwie amatorów do krzywoprzysięstwa przez składanie przysięgi olimpijskiej w której stwierdzają, iż za swoją działalność sportową nie biorą żadnych wynagrodzeń.

●

Pierwszy występ reprezentacji bokserskiej Armii Brytyjskiej z warszawską Legią zakończył się wynikiem 6:14. Wyniki (na pierwszym miejscu pięściarze Legii): **Rzeźnikiewicz** pokonał Mallowa, **Dzienis** przegrał z Mackayem, **Czapko** przegrał przez tko w I starciu z powodu kontuzji łuku brwiowego z Headem, **Szczepański** wypunktował Greavesa, **Majstrzyk** pokonał O. Briena, **Kies** wygrał z Morganem, **Michalak** przegrał z Mathewsem, **Dampc** pokonał Burke, **Granicki** wygrał z Hobbsem.

Przed tym meczem odbyło się pożegnanie sławnego przed kilku laty pięściarza **Henryka Niedźwiedzkiego**, który rozpoczął swoją karierę w Bydgoszczy, przenosząc się później do warszawskiej Legii. Na Olimpiadzie w Melbourne zdobył brązowy medal. Niedzwiedzki stoczył 220 walk, przegrywając 17 a remisując 3.

Rewanżowe spotkanie pięściarzy angielskich z reprezentacją Armii Polskiej w Łodzi zakończyło się wynikiem 10:10. Na zawodach popełniono kilka fatalnych pomyłek. W wadze lekkopółśredniej Kaczyński niesłusznie przegrał z O'Brienem. W półśredniej Szymankiewicz z kolei niesłusznie wygrał z Morganem. W wadze lekkośredniej po komendzie „puść" Guziński ulokował straszliwy cios sierpowy na szczęce Martina, po którym Anglika wyliczono, chociaż Guziński winien był być zdyskwalifikowany.

Włoski Komitet Olimpijski podał do wiadomości, iż mecze piłkarskie między 16 finalistami olimpijskimi rozegrane zostaną w czasie Olimpiady w następujących miastach: Leghorn, Florencja, Grosseto, L'Aquilla, Pescara, Neapol i Rzym. Półfinały oraz spotkania o pierwsze i trzecie miejsce odbędą się w Rzymie.

Brytyjski Komitet Olimpijski zwrócił się do społeczeństwa z apelem o zebranie kwoty 50.000 funtów na pokrycie wydatków dla reprezentacji brytyjskiej na Olimpiadę.

W wyniku nieostrożnego obchodzenia się rewolwerem zmarł mistrz olimpijski w maratonie (Amsterdam 1928 r.) Algierczyk El Ouafi w wieku lat 60. Zwycięstwo swoje odniósł Ouafi mając 29 lat, po pokonaniu Chilijczyka Plaza i Fina Martelina, uzyskując czas 2 g. 32,57 min. Francuzi zwyciężyli trzykrotnie w maratonie na Olimpiadach: w 1900 r. podczas II Olimpiady wygrał Teato, El Ouafi w 1929 r. i Alain Mimoun w 1958 r. w Melbourne.

Entuzjaści piłki nożnej mieli ub. niedzieli nielada sensację. Na Nepstadionie w Budapeszcie doszło do sensacyjnego spotkania między Węgrami i Niemcami zach., dwoma wielkimi rywalami, którzy mieli do załatwienia stare porachunki z mistrzostw piłkarskich świata w Szwajcarii w 1954 r. Jak pamiętamy Węgrzy pokonali w pierwszym spotkaniu w swej grupie Niemców 8:3 i nic nie zapowiadało, że te dwie drużyny spotkają się ponownie w finale. A był to jeden z najbardziej dramatycznych finałów. Węgrzy byli od 3 lat najlepszymi piłkarzami Europy, demonstrując technikę i taktykę, jakiej do tej pory w Europie nie widziano. Wygrywali wszystkie spotkania międzypaństwowe, mieli za sobą słynne zwycięstwo 6:3 nad Anglią (1953 r.), która od zarania swego piłkarstwa — a więc od blisko 100 lat — nie poniosła na własnym gruncie klęski. Finał w Szwajcarii wygrali Niemcy 3:2, odnosząc zwycięstwo nad niewątpliwie lepszą drużyną, zmęczoną jednakże wcześniejszymi a bardzo ciężkimi spotkaniami w mistrzostwach. Mimo zwycięstwa Niemiec sympatia kibiców całego świata była po stronie Węgrów.

Po rewolucji październikowej w 1956 roku drużyna węgierska straciła najlepszych piłkarzy, gdyż wybrali wolność. Trzeba było kilku lat solidnej pracy, by odtworzyć nową drużynę, w której znalazło miejsce jedynie dwóch graczy, którzy brali udział w mistrzostwach świata w 1954 r. W tym roku Węgrzy osiągnęli niemal taki sam poziom jak w „złotej erze" piłkarstwa, a więc w latach 1952 do 1956. Jeszcze w roku 1957 Węgrzy przegrali w Hanowerze z Niemcami 1:0. W tym jednak roku wygrywają z każdym przeciwnikiem. Także z Niemcami, z którymi na początku drugiej połowy prowadzili 3:0. Zanosiło się na wielką klęskę Niemców. Niestety — Węgrzy spoczęli za wcześnie na laurach, co Niemcy znakomicie wykorzystali. Ze strzałów świetnego Seelera zdobyli dwie bramki, w tym jedną ze wspaniałej główki. Ostatecznie mecz skończył się porażką Niemców 4:3, którzy mieli doskonały finisz i kto wie, gdyby mecz potrwał z kwadrans dłużej może by wyrównali a nawet ... W każdym razie Niemcy mogą sobie gratulować wyniku, który nie jest klęską, Węgrzy mogą twierdzić, że pomścili porażkę w finałach o mistrzostwo świata w 1954 r.

Inne mecze międzynarodowe: Szkocja-Walia 1:1. Szkoci byli pewni zwycięstwa, zwłaszcza że grali na własnym boisku. Walijczycy grając w ostatnim kwadransie w dziesiątkę, zeszli — jak pisze korespondent „Timesa" — „skrwawieni lecz nieugięci". Obrońca Walijczyków, Hopkins z Tottenham Hotspur, zniesiony został z boiska na noszach — zalany krwią (skomplikowane złamanie nosa).

Piłka nożna. Czechosłowacja-Włochy 2:1 w Pradze. Włosi grali początkowo za bardzo defensywnie, a gdy przystąpili do ataku było za późno. — **Irlandia-Szwecja 3:2(2:2).** Jeśli się zważy, że tydzień wcześniej Szwecja pokonała Anglię 3:2, a teraz przegrała z Irlandią, to trzeba przyznać, że piłka jest naprawdę okrągła i kapryśna. Dla Anglii była to druga od 96 lat (gdy rozpoczęto grać w piłkę nożną w tym kraju) klęska na własnym gruncie. Pierwszą ponieśli Anglicy w 1953 r. w spotkaniu z Węgrami przegrywając 6:3.

W spotkaniu kwalifikacyjnym o wejście do ostatniej szesnastki finału olimpijskiego: Malta-Tunezja 0:0, Malta-Maroko 2:2, Rumunia-Bułgaria 1:0, Polska-Finlandia 6:2. — **W dotychczasowych rozgrywkach** piłkarskich w lidze austriackiej prowadzi Rapid — Wien przed Vienną, każda z drużyn po 17 pkt. i Austria 15 pkt. W lidze węgierskiej prowadzi Dozsa 18 p,. MTK 16, Honved 14, Ferencvaros 13 p. W lidze hiszpańskiej — Real Madrid i Barcelona po 12 p. W lidze jugosłowiańskiej Dynamo 11 p., Vojvodina 10 p., Crvena Zvezda 9 p.

Na 33. Kongresie międzynarodowego Związku Gimnastycznego w Kopenhadze postanowiono, iż 4-ty turniej o Puchar Europy w 1961 r. odbędzie się w Hiszpanii dla mężczyzn, dla kobiet zaś w Lipsku. Turniej olimpijski na Olimpiadzie w Rzymie trwać będzie od 5 do 10 września 1960 r. Do Związku przyjęto nowych członków a mianowicie: południową Koreę, Peru, Nową Zelandię i Tunezję. **(p. h.)**

SPK

Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

NA MARGINESIE ROKU UCHODŹCZEGO

„ROK UCHODŹCZY" trwający obecnie, ma niewątpliwie jako jedno ze swych zadań przypomnienie opinii publicznej świata zachodniego konieczność znalezienia sposobów i środków dla ostatecznego rozwiązania problemu uchodźczego. Jest rzeczą niewątpliwą, iż stan istniejący obecnie, kiedy wielotysięczne rzesze uchodźców pozostają w obozach — nie powinien istnieć. Drogi rozwiązania tej klęski społecznej szukać należy w pierwszym rzędzie w solidarnym wysiłku zamożnych państw demokracji zachodnich, które, bez większego uszczerbku dla swego potencjału gospodarczego, mogłyby przyjąć na siebie ciężar utrzymania tych, co bez swej winy, znaleźli się bez domu i bez środków utrzymania.

Ta prosta, zdawać by się mogło, zasada w praktycznym swym wykonaniu nasuwa wiele trudności i zahamowań, doprowadzając do smutnej konstatacji, iż szumne hasła pozostają hasłami, a życie idzie swoją, w dużym stopniu wytyczaną egoistycznymi względami, drogą.

Rzeczą najistotniejszą w całym tym bolesnym zagadnieniu jest fakt, iż z biegiem lat problem uchodźczy został ogromnie zwężony i dziś ogranicza się głównie do zajęcia się tym jego wycinkiem, który technicznie nosi nazwę „hard core", a więc tymi uchodźcami, których osiedlić się nie dało. Nie jest natomiast przedmiotem dyskusji publicznej sprawa najważniejsza, leżąca u podstaw samego problemu — kwestia przyczyn, które stwarzają problem uchodźczy. Pomijanie milczeniem tych momentów równa się niechęci spojrzenia prawdzie w oczy. Dokąd bowiem będą tolerowane na świecie systemy totalitarne, systemy gnębienia jednostki ludzkiej — dopóty nie rozwiąże się trwale problemu uchodźczego. W dobie dzisiejszej czynniki międzynarodowe mają do czynienia z trzema grupami emigrantów politycznych, którymi muszą się zajmować — „Białymi Rosjanami" w Chinach, uchodźcami z okresu II wojny światowej i stale płynącą falą tzw. „nowych uchodźców", uciekinierów spod narzuconych narodom Europy środkowej i wschodniej reżymów komunistycznych. Jeśli więc nadal będzie trwało przekonanie, iż zagadnienie uchodźców da się ograniczyć do kwestii znalezienia im miejsca osiedlenia i danie możności wejścia w ramy życiowe kraju, który ich przyjął z przymykaniem oczu na aspekt polityczny tego problemu — sprawa będzie nadal rozwiązywana połowicznie. Istota rzeczy leży w konieczności usunięcia przyczyn, a nie w dążeniach do zaleczania najbardziej rzucających się w oczy skutków.

Ta myślowa niechęć do pamiętania że uchodźstwo jest zagadnieniem w pierwszym rzędzie politycznym, a nie jedynie społecznym — prowadzi do wielu fałszywych ocen i błędów w doborze metod i środków działania. Przypomnijmy sobie lata powojenne — okres działania nieświetnej UNRRA. Doktryną dominującą w owym czasie była repatriacja. Do tego celu powołana została UNRRA i mimo, że główne jej działania przypadły na okres politycznie całkiem odmienny od tego, w jakim działalność UNRRA była ustalona — plan początkowy wykonywany był tak, jak gdyby w Europie środkowej i wschodniej nic nie zaszło takiego — co było sprzeczne z interesami i wolą ludności tych krajów. Następca UNRRA — International Refugees Organisation (IRO) pracowała w innym już nieco duchu. Zdawano sobie sprawę z tego, że znalazła się masa uchodźcza, która mimo wszelkich nacisków administracyjnych, których funkcjonariusze UNRRA nie szczędzili — do kraju powrócić nie będzie chciała. Doktryna „repatriacji" zastąpiona została dotkryną „osiedlenia". Z punktu widzenia humanitarnego był to niewątpliwie znaczny krok naprzód. Niestety — aby plan swój wykonać, IRO musiało znaleźć poparcie i współpracę ze strony państw, które uchodźców mogły przyjąć. I znów zagrał egoizm i krótkowzroczność. Państwa współdziałające z IRO godziły się nie tyle. na przyjęcie uchodźców, ile skłonne były dopuścić na swój teren potrzebną im siłę roboczą. Stąd działalność komisji rekrutacyjnych opierała się głównie o kryteria wymagań rynku pracy. Poza zainteresowaniami komisji rekrutacyjnych pozostali więc ludzie, którzy z uwagi na ich wiek, stan zdrowia, czy zawód nie odpowiadali postawionym warunkom. Praktyka ta doprowadziła do takiego stanu rzeczy, iż na terenie Niemiec pozostawiono rzeszę uchodźczą, nieinteresującą z punktu widzenia zatrudnienia w krajach szukających siły roboczej. A przecież pozostawienie uchodźców na terenie, na którym w czasie wojny wiele przecierpieli i byli przedmiotem poniżania — było już samo w sobie postępowaniem niehumanitarnym. Skazanie tych ludzi, przeważnie chorych i niezdolnych do pracy na korzystanie z opieki społecznej państwa niemieckiego — stało się powodem wytworzenia się u wielu z nich, zrozumiałych z punktu widzenia humanitarnego, kompleksów i pogłębiło uczucia krzywdy, opuszczenia i zawodu.

W praktyce międzynarodowej wytworzyło się przekonanie, że osiedlenie jest zakończeniem, rozwiązaniem problemu uchodźców. Od momentu osiedlenia kwestia uchodźcza staje się domeną państwa, które przyjęło uchodźców na swój teren i zgodziło się na ich osiedlenie. Dalszym krokiem miało być wchłonięcie ich przez społeczność, wśród której przyszło im żyć. Przejawem tej doktryny stał się fakt, iż powołany przy UNO urząd Wysokiego Komisarza do spraw uchodźców nie został wyposażony w żadne poważniejsze środki finansowe, ani też nie uzyskał żadnych istotnych uprawnień do działania. Na skutek tego Wysoki Komisarz do spraw uchodźców nie stał się obrońcą ich praw i interesów, gdyż stworzenie takiego stanu rzeczy równałoby się z utrzymywaniem kwestii uchodźców jako problemu międzynarodowego.

To krótkie spojrzenie w przeszłość jest pouczające, bo daje możność właściwej oceny tego, czym „rok uchodźczy" właściwie jest. Rola jego jest z konieczności ograniczona do załatwienia fragmentów kwestii uchodźczej — rozładowania ośrodków zmasowania uchodźców. Ściślej mówiąc — jest to okres zbierania funduszów na tę akcję — przy braku nawet sprecyzowania planu, jak rozładowanie to ma być przeprowadzone. Społeczność polska z uwagi na dużą ilość Polaków pozostawionych na terenie Niemiec w wyniku odrzucenia ich od emigracji — musi się tą sprawą bardzo interesować i czuwać nad racjonalnym jej rozwiązaniem.

Konkludując, stwierdzić należy, iż społeczność polska i z uwagi na swe sprawy i z uwagi na solidarność uchodźczą w inicjatywie „roku uchodźczego" widzi myśl zdrową, której wagi nie należy niedoceniać. Jednak nie może uznać za wystarczające zamykanie problemu wyłącznie do kwestii znalezienia terenów osiedlenia dla tych, którzy jeszcze osiedleni nie zostali. Dalej — błędne wydaje się mniemanie, że z chwilą osiedlenia kończy się międzynarodowy aspekt problemu uchodźców. Wiele przyczyn, z których względy polityczne są najistotniejsze, skłania się na to ,iż problem ten istnieje nadal — bo istnieją przyczyny, które go wywołują. W konsekwencji wydaje się być rzeczą konieczną wysunięcie postulatu powołania przy Wysokim Komisarzu do spraw uchodźców ciała doradczego, złożonego z przedstawicieli organizacji społecznych uchodźczych i instytucji charytatywnych. Na tej drodze widzimy możliwość rozwiązywania problemów uchodźczych w tej skali i rozmiarze, na jaki one zasługują. Do kwestii tej powrócimy w najbliższej przyszłości.

S. Lewicki

GRANICA POLSKOŚCI

Ja: Ktoś powiedział, że granica polskości kończy się na 1500 funtach rocznie. Myśląc o tym nieraz, dziwię się zjawisku, które nazywam dezercją z kręgu polskiego życia zbiorowego. Ty, na przykład, jesteś kierownikiem dużej firmy w tym kraju, opływasz w dostatki, posiadasz zasób wiedzy, zdolności organizacyjne. Cóż z tego, kiedy jesteś jak satelita, który wypadł z orbity. A takich dziesiątki, setki . . .

On: Krótko mówiąc, jestem złym Polakiem.

Ja: Ironia sączy się z ciebie, jak krew z zarzynanego cielęcia. Ani przez chwilę tak nie myślałem. Ty przecież nie działasz na naszą szkodę. Wolisz tylko „wspaniałe odosobnienie", patrzenie na wszystko, co się wśród nas dzieje z przyzwoitej odległości. Krótko mówiąc, jesteś zobojętniałym Polakiem.

On: Czy próbowałeś kiedy znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się dzieje?

Ja: Próbowałem, tylko . . .

On: Tylko trudno być prokuratorem i obrońcą w jednej osobie. Słowem, łatwiej ci występować z zarzutami, niż znajdować coś na usprawiedliwienie. Narodowa, swojska cecha.

Ja: Rolę obrońcy pozostawiam tobie, ale to trudne zadanie i skazane na niepowodzenie.

On: Przed chwilą postawiłeś mnie w roli oskarżonego, a teraz każesz mi występować w charakterze obrońcy. Coś tam nie w porządku z twoją znajomością praktyk sądowych.

Ja: Nie, mój drogi, mówiłem o wielu, bardzo wielu. O tobie wspomniałem tylko mimochodem, przykładowo. Ale, dotykając sedna rzeczy . . .

On: To znaczy satelitów, którzy wypadli z orbity . . .

Ja: Właśnie. Jest mała grupa ludzi pracujących na rzecz ogółu i cała rzesza takich, których . . .

On: Sprawy polskie ani ziębią, ani grzeją. Sporo w tym przesady.

Ja: Sporo prawdy. Pomyśl tylko ilu lekarzy, inżynierów i ludzi innych profesji pokończyło studia po wojnie na różnych uczelniach europejskich za pieniądze społeczne, a ilu z nich zwróciło zaciągnięty dług. Żenująca statystyka. Ilu kupców dorobiło się na polskiej biedzie, na tych paczkach skwapliwie wysyłanych do kraju, na przywiązaniu rodaków do swojskiej kiełbasy, kapusty i grzybków. A dalej, aptekarze, adwokaci, właściciele przedsiębiorstw itd. Spróbuj odnaleźć ich nazwiska w naszych organizacjach społecznych, a przekonasz się, ilu ich tam jest.

On: Wypowiadasz poglądy spóźnionego idealisty. Czasy się zmieniły. Dumy narodowe, wybujałe patriotyzmy, gotowość do ofiar nie są już tak modne jak dawniej. Ludzie pragną przede wszystkim spokoju, dobrobytu i przyjemności życia codziennego. Reszta znacznie mniej ich obchodzi. Tak jest, z małymi wyjątkami, na całym świecie.

Ja: Nie widzę związku między tym co powiedziałeś, a obojętnością wobec życia organizacyjnego. Jedno drugiemu nie przeczy.

On: Ale i nie idzie w parze. Weźmy mnie, na przykład: Po pracy, która zabiera mi dużo energii, szukam odpoczynku, odprężenia, świętego spokoju, a ty każesz mi przychodzić na jakieś zebrania, na których będę ziewał z nudów, albo radził nad wzniosłościami, z których i tak nic konkretnego nie wyjdzie.

Ja: Przypuszczam, że wielu ludzi myśli podobnie jak ty, choć z drugiej strony zebrania są formą wzajemnego porozumiewania się w sprawach obchodzących całe społeczeństwo lub jego część i dlatego muszą się czasem odbywać. Tylko że czynny udział w życiu społecznym, to niekoniecznie chodzenie na zebrania.

On: Oczywiście, bo są jeszcze inne tortury, np. zbiórki publiczne. Przez okrągły rok otrzymuję apele o datki na skarby ,oświatę, inwalidów, starców, sieroty, paczki dla chorych, repatriantów, kacetowców, harcerzy, studentów, aktorów, dzieci z Niemiec i Bóg wie na co. Każą mi płacić w kościele, w klubie, w teatrze . . .

Ja: Ty zaś, człowiek z zasadami, wspaniałomyślnie wrzucasz raz do roku na 3 maja szylinga do puszki, patrząc przy tym na osobę kwestującą jak nieboszczyk na spadkobiercę.

On: Dowodzi to tylko, jak niepopularne jest owo nieustające dobieranie się do cudzej kieszeni. W dodatku, nie mam żadnej pewności, czy pieniądze moje będą użyte we właściwy sposób. Za dużo mieliśmy gorszących przykładów w przeszłości.

Ja: A więc chiński mur obojętności, którym się otaczasz, powiększa się jeszcze o zarzut braku zaufania. To wszystko może być czasem prawdą, czasem zmyśleniem, ale nic nie zmieni faktu, że każdy z nas, obok własnego życia, własnych trosk i radości, powinien mieć również swój udział w życiu społecznym. Powiedz mi, co wart jest człowiek, który na widok biedy polskiej przechodzi na drugą stronę ulicy?

On: Mówisz jak fabrykant goryczy. W rzeczywistości, ogół naszego społeczeństwa jest głęboko przywiązany do wszystkiego co polskie. Przyznaję, że pewien odsetek ubywa z ksiąg metrykalnych polskości, ale to proces normalny, bo żyjemy poza własnym krajem. Olbrzymia większość jednak myśli i czuje po polsku. I to jest najistotniejsze. Co nam jest jednak bardzo potrzebne, to wzorowa ekipa przywódców społecznych, rzetelne przykłady pracy, dynamizm i atrakcyjność ośrodków naszego życia zbiorowego.

Ja: Rozmowa ta przyniosła nam obu dużą korzyść: mnie spadł z serca kamień niewiary, a tobie ubyło kilka uprzedzeń. Idźmy więc odtąd tą samą drogą. Może na niej spotkamy słabszego brata, któremu trzeba będzie pomóc . . .

A. Czułowski

CZAR MUNDURU

W jednej z księgarń londyńskich starszy pan chce kupić „coś dla małego chłopca", ale jakoś nie może się zdecydować. Widząc to, właściciel księgarni postanawia przyjść mu z pomocą.

— A może pan weźmie „Wspomnienia niebieskiego mundurka" Gomulickiego, czarująca książka.

— Nie, panie, zawsze byłem wrogiem Hallera i nie zamierzam karmić mego wnuczka taką lekturą.

CO? GDZIE? KIEDY?

WŚRÓD POLAKÓW W ŚWIECIE

Afryka Południowa. Po Pretorii, Durban i Cape Town, następna kolejna uroczystość nadania odznak honorowych AK lotnikom afrykańskim, którzy brali udział w lotach nad Polską w ostatniej wojnie, odbędzie się w Johanesburgu.

Argentyna. Z inicjatywy p. Witolda Walentynowicza, długoletniego prezesa PMS powstał w La Granja stały ośrodek wypoczynkowy dla dzieci. Obejmuje on ok. 4 i pół ha powierzchni, jest położony nad rzeczką i w okolicy ładnie zadrzewionej. Dzięki realizacji tego projektu, odpadnie trud szukania każdego roku miejsca na kolonię dla dzieci. Poza tym, w warunkach ustabilizowanych, będzie można łatwiej krzewić pracę wychowania młodzieży w duchu tradycji polskich.

★

Zespół dramatyczny SPK w Buenos Aires „Nasz Teatr" dał w końcu ub. miesiąca kilka przedstawień sztuki Jacinta Benavento „Brutalna Siła".

★

Ministerstwo Robót Publicznych Buenos Aires wydało wydało książkę inż. Władysława Różyckiego, poświęconą projektowaniu mostów żelazobetonowych.

Szwajcaria. Akcja zbiórkowa na pomoc repatriantom polskim z Rosji dała w wyniku 5950 fr. szw. Pozwoliło to na wysłanie do Kraju paczek łącznej wagi 580 kg. w tym ok. 30 kg. lekarstw.

★

W Rapperswilu otwarto 25 paźdz. wystawę pt. „Przyjaźń polsko-szwajcarska w ciągu wieków". Wystawa zawiera szereg eksponatów z uniwersytetów, bibliotek i archiwów szwajcarskich.

W. Brytania. 24 paźdz. dokonano w Manchester poświęcenia kościoła polskiego, zakupionego za cenę £8000 od walijskich metodystów. Poświęcenia dokonał biskup Andrzej, Jerzy Beck, gospodarz diecezji salfordzkiej, na terenie której znajduje się świątynia. Obok kościoła św. Stanisława w Londynie, jest to druga świątynia polska w Anglii.

★

Byli żołnierze 5 Dywizji Kresowej obchodzili w Londynie 18 rocznicę powstania Dywizji w Rosji.

Przy którejś kolejnej próbie ataku Gordiejew strzelił parę razy ze zwykłego karabinu. Zrozumiano, że kulomiot nawalił, albo kończy się amunicja. Był to tylko podstęp. Gdy wybawieni z gęstwy, ruszyli ponownie do szturmu naraz z kilku stron, zaznali niespodzianki. Tylko człowiek obdarzony tak niezwykłą siłą, mógł błyskawicznie przenosić ciężki kulomiot od jednego okienka do drugiego i razić szturmujących, zanim dobiegli. Nie było sposobu, aby go wziąć ręcznym bojem.

Dopiero trzeciego dnia sprowadzono polowe działo. Sotnik zabił i poranił paru żołnierzy z obsługi. Pierwszy pocisk nadwyrężył wieżyczkę na dachu, drugi wzniecił pożar. Gordiejew zszedł ze strychu na piętro. Wiedział, że to koniec. Mógł jeszcze strzelać z okna do nacierających od czoła, ale już słyszał, jak na dole wyłamują drzwi i okna. Pierwszych, którzy wpadli na schody, poszarpały wybuchy granatów. Dwukrotnie ranny sotnik drogo sprzedawał swoje życie. Jeszcze parę razy zaterkotał karabin maszynowy, już zacinający się i niecelny. Potem, w nagle zaległej ciszy pojedyńczy strzał. Wpadli do pokoju. Gordiejew siedział bezwładnie w fotelu z naganem w ręku. Kula przebiła mu skroń. Na małym stoliczku naprzeciw stała fotografia uśmiechniętej dziewczyny w stroju siostry miłosierdzia. Gruby warkocz na piersiach. Obok fotografii bukiet czerwonych tulipanów. Sotnik zastrzelił się, patrząc w oczy Luby Lilicynej.

Zdołano ugasić pożar, pozabierano broń i najcenniejsze przedmioty. Zdobycie domu kosztowało dwunastu zabitych i kilkudziesięciu rannych. Zwłoki pozostawiono w spokoju, zbyt zaimponował bohaterski opór Gordiejewa, by pastwić się nad trupem. Dowódca oddziału zdobył się nowet na gest, kazał sprowadzić popa. Sotnik spoczął w poświęconej ziemi, miał trumnę i żałobne pienia.

Staś pamiętał dobrze, jak wielkie wrażenie wywarła ta samotna walka w całym mieście. A później, jak wynika z opowiadania Griszy, powstała dokoła niej niemal legenda. Gordiejew powraca do swej opustoszałej sadyby i chroni jej przed natrętami.

— Cóżeś się tak zamyślił?

Chłopiec ocknął się.

— Tak, przypominałem sobie, jak to wtedy było po przyjściu bolszewików.

— Było, kunak, i spłyło. Liepiej myśleć o tym, co dalej. Chcesz, wyrywaj od razu. Albo zaczekaj, aż chałupę oporządzimy. Szura dostarcza ci żarcia — wytrzymasz. Potem zaczniemy wojować. Co?

Staś wahał się przez chwilę.

— Widzisz, nie bardzo byłoby ładnie, gdybym sam uciekał. Tu paru jeszcze wybiera się. I chcieliby bardzo, żebyś ich do ferajny przyjął. Kosookiego Stieńkę pamiętasz?

— Rudy, z bielmem? Ten co na ciebie zawsze naskakiwał, a potem sztamę zawarliście? W komyszach też był. Pewnie, że pamiętam.

— I jeszcze dwóch: Barnaba i Tierioszka. Starsi ode mnie... Też chcieliby. Może byś im pozwolił zaczepić się o melinę...

Świeca dopalała się z sykiem. Zaskwierczał knot, rozlała się stearyna, ułomień zahybotał rozpaczliwie, jak zestrzelony w locie ptak, i zgasł. Zapadł całkowity mrok. Aszwajanc mlasnął wargami.

— Co ty, Stasiu, myślisz, że ja tu przyszedłem jakąś bandę organizować? Mam to i owo do załatwienia, a potem chodu do Rostowa. Tamci mi do niczego nie potrzebni. Chcą uciekać, niech uciekają.

— Uciec nie trudno. Choćby zaraz. Tylko że bez dobrej meliny nigdzie się nie schowają. Wyłapią ich po paru dniach. Stieńka trzy razy uciekał. Stemplem od karabinu go bili. Pokazywał mi plecy — posiekane jak befsztyk. Teraz to by go chyba na śmierć zakatowali.

Aszwajanc nie odpowiedział. Trzasnął dwa razy zapalniczką, zaświecił ogienkiem papierosa.

JÓZEF ŁOBODOWSKI 20)

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Do naszej chałupy ich nie wpuszczę. Za dużo byłoby tałatajstwa. Im większa banda, tym łatwiej o wsypę. A niechby mnie złapali, biciem się nie wykręcę. Mnie, bracie, w takim razie bez żadnych ceregieli do ściany przyłożą. Nawet i sądzić nie będą — zaoczny wyrok dawno wydany.

Gdy ogienek rozżarzał się, z mroku występowały grube wargi i potężny nos Ormianina. Podnosił brwi, jakby wyrażając całą twarzą najwyższe zdumienie.

— A wiesz, co mi przyszło do głowy..? Wartoby cały ten wasz Dietdom na cztery wiatry rozpędzić. Kostiakiem to już bym sam się zajął. A szczeniaki niech idą, gdzie ich oczy poniosą. Te twoje koleżki mogliby, póki co, w porcie przykucnąć. Ilu ich jest? — trzech? To nie byłoby takie trudne. Albo w jaskini na Urwisku Samobójców. Pamiętasz, jakeśmy się tam przed odejściem w komysze naradzali?

Strzepnął popiół, mocno zaciągnął się, roześmiał.

— A jakby Dietdomu nie było, to choćby wyłapali znowu, dokąd ich wsadzą? Ot, pomysł! Griszka Aszwajanc nie w ciemię bity.

— Co ty... Dietdom chcesz zniszczyć? Jak?

— O to się nie martw. Znajdzie się sposób.

— Bo tu... już ci mówiłem... także dziewczyny są.

— Dziewczyny? To i co? Może także i dziwki mam do meliny zapraszać?

Staś chciał wspomnieć o Ninie Bachmietiewej, ale zbrakło mu odwagi.

— No, stary kunaku, ja bym z tobą i całą noc przegadał, ale ten kucharz mi radził, żeby za długo nie zasiadywać się. Będzie czas na pogaduszki. Wracaj do łóżka i przyjemnego śpiu. Forsę od Szury otrzymałeś? Wystarczy?

— Wystarczy. I szalenie ci dziękuję za wszystko. A z kucharzem jakeś to załatwił?

— Ma się swoje chody. I on taki kucharz, jak ja kapelmistrz. Przykucnął tu, bo nie ma widoku i ma co żryć.

Uścisnął go potężnymi łapami.

— Bądź zdrów! Niedługo już twego czekania. Szurka też się niecierpliwi, radaby ci buziaczka użyczyć. I chyba nie tylko buziaczka. My z Awdotienką zabrali się do roboty na całego, będzie chałupka na glanc. Kto wie, może Szuroczka też zechce jakiś czas zamieszkać, jak przed dwoma laty w komyszach. Tylko że wtedy to była ciepła podfruwajka, a teraz pannica na gazie. Jak to się mówi, na pełnych obrotach. Zanim mi łeb utną, jeszcze bym chciał na waszym weselu lezginkę zatańczyć. I przez te niewiele dni, co zostało, nie dawaj się nikomu sprowokować. Niech gadają, co chcą, — ty cierp. Potakuj nawet, pokorę i chęć im okazuj. A tu masz moją rękę i słowo: — Ich dni, tego Kostiaka niby, i drugiego... jak mu?

— Chrapugin.

— ... ich dni już są policzone. Ichni Lenin, ani żaden Mahomet tych dni nie liczył, tylko ja, Griszka Aszwajanc, Ormiaszka, kaukaski bandyta i mściciel za ludzkie krzywdy!

Jeszcze raz podał mu rękę.

— Salam alejkum, kunak! Idź pierwszy. Ja chwilę przeczekam i zaraz się po tobie wysmyknę.

Drzwi od sypialni przeraźliwie zaskrzypiały, gdy wchodził. Rozpłaszczył się na podłodze z bijącym sercem, nasłuchiwał. Nikt się nie odezwał, nikt ze śpiących nie podniósł głowy. Barnaba wyskoczył z łóżka.

— Długoście gadali! — odezwał się grubym szeptem. — I co?

— Wszystko w porządku. Trzeba jeszcze parę dni zaczekać. Jutro dokładnie wam opowiem.

Szybko rozebrał się, naciągnął koc na głowę i natychmiast usnął.

Griszka mówił prawdę. Istotnie z pomocą Awdotienki ciężko pracował nad oporządzeniem meliny. Bosman początkowo opierał się, ale Aszwajanc z miejsca go zakrzyczał.

— Przyłóż ramienia, czarnomorski bohaterze. Siedzisz tu, gnijesz, durnymi myślami się trujesz. Zagryziesz się na śmierć, albo wątroba ci ze złości nawali. A tak przy robocie rozerwiesz się i zaraz inaczej na świat popatrzysz.

Marynarz mruczał, aż wreszcie zrezygnował z oporu. Griszka wystarał się o narzędzia, gwoździe, stolarski klej i wszystko, co było potrzebne. Awdotienko trochę znał się na stolarce, więc objął kierownictwo. Powstawiali brakujące deski w podłodze, zdarli stare, zapluskwione tapety, oczyścili ściany, zabrali się do reperacji resztek mebli. Parter miał cztery spore pokoje, nadto alkowę, kuchnię i biegnący środkiem korytarz. O jako takim umeblowaniu całości nie było mowy.

— I nie potrzeba — mówił Ormianin. — Starczy to, co jest. Ty będziesz spać na górze. Ja z kunakiem w jednym pokoju się rozmieścimy. A w drugim...

Nie dokończył, co będzie w drugim. Ale, że znikał po nocach, marynarz rychło zwąchał, co się święci. Zmilczał przez kilka dni, wreszcie zagadnął wprost.

— Gdzie ty się, Griszka, brodziażysz? Do dziwek latasz? Uważaj, żebyś jakiego nieszczęścia nie wylatał.

— Nie bój się, pod zamknięciem siedzą, na ulicę łba nie wychylają. I nieochota im iść na tę ulicę. Przedtem się poniewierały, a teraz jeść mają co i dach nad głową.

— To, widać, dla nich ten drugi pokój szykujesz? Ile ich, dwie?

— Jakbyś zgadł! Z głodu zdychały, za marny kawałek chleba hańbiły się. A teraz zadowolone, jedzą jak za najlepszych czasów, odpasać się zaczynają. W oczy pokornie mi patrzą, nadskakują... „Griszeńka, gołąbeczku... kochany Griszeńka...". A ja, brachu, jak ten turecki basza między nimi.

— Baby w melinie — pierwszy krok do zguby.

— Nie kracz! Nie twoja głowa! Raz tu przyjdą, już się nigdzie krokiem nie ruszą. To są liszenki z inteligencji, im też z milicją mieć do czynienia niesporo. A gospodarstwem też ktoś musi się zająć. Twoje gotowanie już mi dziurkami od nosa wyłazi. A Kławdia wczoraj mi się pochwaliła, że świetnie na kuchni się zna. Będziemy, bohaterze, jedli lepiej, niż ojciec ihumen za cara Nikołaja. Dziś wieczór zostanę, cysternę musimy wyczyścić. Za dnia nie można, bo jeszcze kto dostrzeże.

Jednej nocy na oporządzenie cysterny okazało się za mało. Trzeba było zeskrobywać wodorosty, tworzące grubą skorupę na cementowych ściankach, wybierać gęsty szlam. Utrudzili się przy tej pracy i ubrudzili, ale nie było innego sposobu. Awdotienko klął prawie bez przerwy. Ormianin śmiał się, słuchając wielopiętrowych marynarskich przekleństw.

— Od tego to wy, marynarze, jesteście jedyni. Mamusie wszystkim porozstawiać — od tego zuchy. A ot, żeby bolszewicką swołotę wykończyć, to jużeście rady nie dali.

— Jeszcze nie koniec — odpowiedział ponuro bosman. — Jeszcze się popróbujemy.

— A jakże! Pochowaliście się po dziurach, jak szczury. Trzeba było za komunę się brać w zimie tamtego roku, jak kronsztadcy powstali. A i teraz... Kozacy po stanicach się biją, step w ogniu stoi. Na co czekacie? Dlaczego portu nie opanujecie? „Jastrząb" przy molo przycumowany, wystarczyłoby wypłynąć na redę i miasto wziąć pod armatnie lufy. Idź do portu, spróbuj pasiaste koszulki podburzyć. Co, nieochota?

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Marynarka wojenna, dowodzona przez kontradmirała Studzińskiego, który podczas wypadków październikowych przebywał w Rosji, składa się obecnie, podług znanego rocznika flot **„Janesa"**, z następujących jednostek: — niszczycieli **„Błyskawica"** i **„Grom"**, po 2.160 ton, — niszczyciela **„Burza"**, 1.515 ton wyporności, — 6 eks-sowieckich okrętów podwodnych typu M-5 po 350 ton,, nazywanych **„Kaszub"**, **„Krakowiak"**, **„Kujawiak"**, **„Kurp"**, i **„Podhalanin"**, — 1 okrętu podwodnego **„Orzeł"** o wyporności 1.092 ton, — 10 eks-sowieckich poławiaczy min po 530 ton, między innymi **„Łoś"**, **„Bóbr"**, **„Tur"** i **„Żubr"** — 4 eks-sowieckich poławiaczy przybrzeżnych po 215 ton, mianowicie **„Delfin"**, **„Foka"**, **„Mors"** i **Zodiak"**, — 8 eks-sowieckich łodzi patrolowych po 300 ton, m.i. **„Groźny"**, **„Wytrwały"**, **„Zręczny"**, **„Zwinny"**, **„Zwrotny"** i **„Nieugięty"**, — 9 małych poławiaczy przybrzeżnych po 130 ton, także eks-sowieckich, nazywanych **„Albatros"**, **„Czapla"**, **„Jaskółka"**, **„Jastrząb"**, **„Kania"**, **„Kondor"**, **„Kormoran"**, **„Krogulec"** i **„Orlik"**. — 4 małych poławiaczy przybrzeżnych po 140 ton, także eks-sowieckich, mianowicie **„Czajka"**, **„Mewa"**, **„Rybitwa"** i **„Kompas"**, — okrętu hydrograficznego **„Koziorożec"** (219 ton), — 8 eks-sowieckich łodzi torpedowych po 40 ton, — 2 eks-brytyjskich ścigaczy po 25 ton, — 12 kutrów motorowych po 43 tony, — 1 kutra motorowego o wyporności 74 ton (**„Błyskawiczny"**), — okrętu szkolnego **„Gryf"**, (dawniej „Zetempowiec") i **„Opole"** 1.959 ton wyporności, — okrętu szkolnego **„Iskra"**, 560 ton, dobrze nam znanego z czasów przedwojennych, — okrętu szkolnego **„Dar Pomorza"**, 1.561 ton, tak samo dobrze znanego, — ropowca **„Stutthof"**, mającego 450 ton, — oraz wodotankowca o nieznanej nazwie.

Czy drugi eks-sowiecki niszczyciel klasy **„Skoryj"** o wyporności 2.200 ton został już także przekazany polskiej marynarce wojennej, nie jest pewne. Tak czy inaczej okręty pochodzenia sowieckiego stanowią lwią część jej jednostek, bo spośród wymienionych bojowych okrętów tylko Błyskawica i Burza wchodziły w skład naszej przedwojennej floty. Dodać trzeba, że rocznik „Janesa" nie wymienia trzech naszych przedwojennych okrętów podwodnych **„Ryś"**, **„Sęp"** i **„Żbik"**, które wróciły w 1946 do Gdyni ze Szwecji, gdzie były internowane.

Skład polskiej marynarki wojennej jest wprawdzie większy niż przed wojną, ale jej jakościowy skład jest gorszy. Olbrzymia większość okrętów zdolna jest tylko do działań przybrzeżnych na Bałtyku.

Stan personelu, prawdopodobnie razem z lotnictwem morskim, sięga rzekomo 10.000 oficerów i marynarzy.

Za to polska flota handlowa jest obecnie niemal trzykrotnie większa niż przed wojną, obejmowała bowiem na początku br. 148 statków o łącznej wyporności 324.000 ton. Z tej masy mają ponad 10.000 ton tylko 2, mianowicie **„Batory"** i **„Dzierżyński"**, 7 ponad 8.000 ton, 10 ponad 7.000 ton, 12 ponad 6.000 ton i 4 ponad 5.000 ton.

INDIE. Stosunki indyjsko-chińskie zaognły się, gdy w dniu 21 października wojska chińskie zniszczyły patrol policji indyjskiej w głębi Ladaku. Poległo co najmniej 10 policjantów indyjskich, a 10 dostało się do niewoli. W związku z zapędzeniem się patrolów chińskich jeszcze dalej w głąb kaszmirskiego Ladaku — oddano całe pogranicze z Tybetem i Chinami pod zarząd wojskowy i skierowano także do Ladaku, Sikhimu i Butanu oddziały wojskowe. Oddziały rzucone do Ladaku składają się przeważnie z Gurków, Dograsów, Kumaonisów i miejscowych elementów, a więc z ludzi otrzaskanych z działaniami w górach i śniegach. Oddziały te nie otrzymały jednak rozkazu wyrzucenia Chińczyków poza granicę tybetańską.

Sytuacja zaopatrzeniowa dywizji chińskiej działającej w Ludaku jest o tyle lepsza, że dysponuje ona nowo wybudowaną drogą roszadową, biegnącą przez teren kaszmirski z tybetańskiego Gartok do chińskiej prowincji Sinkiang. Po stronie indyjskiej brak dobrych dróg i dostatecznej ilości lotnisk. Na pozostałych odcinkach „frontu", rozciągającego się na 2.000 mil, panował spokój, choć i tam oddziały chińskie pozostają gdzie niegdzie na obszarze indyjskim.

Wobec zbliżania się zimy, która w tamtejszych niezmiernie wysokich górach wręcz uniemożliwia większe działania, nie wydaje się, by w najbliższym czasie obecna sytuacja uległa poważniejszym zmianom. Czy Nehru zdobędzie się na poważniejszy wysiłek zbrojeniowy, żądany przez wojskowych i znaczną część opinii publicznej, trudno przewidzieć.

Kage

GŁÓWNA KOMISJA SKARBU NARODOWEGO
zaprasza na
WIECZÓR
w 10-cio lecie
Skarbu Narodowego
w Ognisku Polskim, w piątek 13-go listopada br. o godz. 8-mej
Zagajenie: gen. T. Bór-Komorowski
Przemówienie: Adam Ciołkosz
CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA:
Renata Bogdańska, Jerzy Kropiwnicki, Ryszard Kiersnowski i Marian Nowakowski — artysta Król. Opery Covent Garden
Wstęp wolny.

W Kraju opłacają się najlepiej:

Sweterki **Duke**, dekolt „V", bez rękaw.	8 szt. 48/–
Sweterki **Duke**, koln. **Polo**, z rękaw.	6 szt. 50/–
Pasy elast. **St. Michael**, róż., nieb., czarne	5 szt. 46/6
Pasta **Kiwi**, średn. pudełka, osiąg. 1.600 zł.	108 szt. 70/–
Sweterki **Karlin**, dekolt „V", 2 kiesz., zapinany ...	5 szt. 58/–

CENTRALA WYSYŁKOWA **HASKOBA**
121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

Symbol walki o wolność

(Dokończenie ze str. 1)

trudności stojące na drodze do prawdziwej wolności, do prawdziwego pokoju i do szczęścia wszystkich narodów. Waszyngton, Lafayette i Kościuszko; Pershing, Foch i Piłsudski; de Gaulle, Anders i Eisenhower — są i pozostaną na zawsze symbolami tej wolności i tego braterstwa", zakończył mówca.

Mówcom odpowiedział gen. Anders po angielsku.

„Jestem głęboko wzruszony — mówił Generał — słowami skierowanymi tutaj do gen. Kopańskiego i do mnie. I to tym bardziej wzruszony, że czuję, iż skierowane one zostały do całego narodu polskiego, związanego braterską przyjaźnią z narodem Stanów Zjednoczonych. Czuję się bardzo zaszczycony otrzymaniem Wielkiego Złotego Medalu Legionu Amerykańskiego. Wartość amerykańskiego żołnierza i wybitne kierownictwo amerykańskich dowódców są powszechnie znane wszystkim tym, którzy w czasie ostatniej wojny walczyli u boku Stanów Zjednoczonych. Ale Legion Amerykański, grupujący kombatantów dwóch ostatnich wojen, oznacza coś więcej niż wartość żołnierską. Jest on symbolem tego poszanowania praw człowieka i umiłowania wolności, na których zbudowana jest amerykańska konstytucja i amerykański tryb życia. To umiłowanie i to poszanowanie pobudzają obywateli Waszego kraju do wielkich poświęceń, do poświęcenia życia włącznie. Są oni gotowi podjąć walkę w obronie sprawy sprawiedliwości i wolności gdziekolwiek są one zagrożone.

W tym oddaniu sprawie sprawiedliwości i wolności naród amerykański i naród polski były zawsze zjednoczone. Siła więzów łączących oba narody została wzmocniona czynami, które wywarły wpływ na historię obu naszych krajów. Czuję przeto, że zaszczyt, który mnie dziś spotkał, nie jest moim osobistym odznaczeniem. Jest on wyrazem solidarności miłującego wolność narodu amerykańskiego z narodem polskim, który tej wolności jest pozbawiony, ale który ma głęboką wiarę w przyszłe zwycięstwo swych wielkich ideałów, jakimi są sprawiedliwość i wolność".

Jako ostatni przemawiał gen. Kopański, który wyraził swe uczucie radości z powodu zaszczytnego wyróżnienia gen. Andersa i siebie właśnie na ziemi francuskiej, przez francuski Oddział Legionu Amerykańskiego. Ma to znaczenie pewnego symbolu, któremu dał wyraz prezes Rueff — więzów nierozerwalnej przyjaźni łączących narody amerykański, francuski i polski.

Po uroczystości dekoracji w salonach Legionu Amerykańskiego odbyło się przyjęcie zgotowane na cześć gen. Andersa i gen. Kopańskiego. Wzięło w nim udział ponad 100 osobistości francuskich, angielskich, amerykańskich i polskich oraz przedstawiciele krajów ujarzmionych przez Sowiety.

★

Część pierwsza pobytu gen. Andersa w Paryżu zakończona. Czekają go jeszcze liczne rozmowy, które odbędzie z wysokimi osobistościami francuskimi i amerykańskimi. Po dwóch wypełnionych całkowicie dniach dalsze dnie pobytu będą wymagały nie mniejszego wysiłku. W chwili gdy piszę te słowa (niedziela rano), gen. Anders przemawia do polskich inwalidów wojennych, zgromadzonych w Domu Kombatanta w Paryżu, dając tym dowód, że nie są mu obce troski życia codziennego polskiego żołnierza-tułacza. Dowodził tym żołnierzem w czasie wojny, która miała zaprowadzić żołnierza do wolnej Polski. Dziś, troszczy się o jego postawę moralną, przypomina mu, że mimo wielkich trudności, mimo przeszkód, zdawałoby się, nie do pokonania — kierunek marszu i cel nie uległ zmianie. **ST. P.**

W poniedziałek 9 listopada gen. Anders podejmowany był przez Dcę Sił Zbrojnych NATO, gen. Norstada.

W tym też dniu Prezydent de Gaulle przesłał gen. Andersowi, przez swego adiutanta płka de Bonneval, egzemplarz III tomu swych pamiętników.

MNIEJSZOŚCI NARODOWE W CHINACH

(Dokończenie ze str. 4)

szości autonomicznego okręgu Yenpieu, prowincji Kirin, sprawiły dużo zawodu kierownictwu partyjnemu, ale „sytuacja została wyrównana". Wszystkie te kokieteryjne a złowrogie omówienia nie wymagają objaśnień czy komentarzy. Co najwyżej można sobie przypomnieć makabryczną historyjkę o wyjątkowo okrutnym gubernatorze, jeszcze za czasów dynastii Ming, który zwykł był mawiać z ujmującym uśmiechem: „niesfornym nie rozkazuję niczego i nie zmuszam ich do posłuchu; niesfornym jedynie przypominam, że jestem ich władcą z woli Syna Niebios".

Wreszcie, na zakończenie, należy sobie uprzytomnić, że gdzie się tylko da Chińczycy szkolą mniejszości jako przyszłą Piątą Kolumnę u sąsiadów. Tak np. we wspomnianej „autonomicznej Czu" Yenpieu, zamieszkałej już w znacznym stopniu przez Koreańczyków , utrzymywane są szkoły dywersji skierowanej przeciw Republice Koreańskiej. Jeszcze bardziej rozbudowany jest ten system we Wschodnim Turkiestanie, ale tam łączy się on ze znacznie szerszym i i poważniejszym zagadnieniem, a mianowicie współzawodnictwem chińsko-sowieckim o panowanie nad Azją środkową. **Czesław Jeśman**

KRONIKA TYGODNIA

26 października

Królewska Akademia Nauk w Szwecji przyznała Nagrodę Nobla z chemii prof. Jarosławowi Heyrovsky'emu, dyrektorowi Polarograficznego Instytutu w Pradze, a Nagrodę Nobla z fizyki wspólnie dr. Emilio Segre i dr. Owen Chamberlain, profesorom uniwersytetu w Kalifornii.

W Moskwie wydano dziennikarzom zagranicznym zdjęcie przedstawiające niewidoczną stronę księżyca. Zdjęcie dokonane zostało przez sowiecką rakietę przestrzenną Łunik III z odległości 6.000 km od księżyca a następnie przekazane z odległości 470.000 km na ziemię.

27 października

B. poseł grupy „poujadystów", p. Pesquet, który twierdzi, iż brał udział w fikcyjnym zamachu na b. ministra i lewicowego senatora p. Mitteranda przed 2 tygodniami na ulicach Paryża, doniósł władzom policyjnym, iż w dniu wczorajszym dwaj uzbrojeni mężczyźni podeszli do niego na ulicy, żądając by najpóźniej do wieczora popełnił samobójstwo. W razie niewykonania żądania zagrozili zamordowaniem jego rodziny.

Duże poruszenie wywołał we Francji artykuł najwyższego rangą oficera armii francuskiej, marsz. Juin, który sprzeciwił się polityce gen. de Gaulle w Algerii.

Ludność Stanów Zjednoczonych wynosi 178.252.000 osób.

Odczytaniem orędzia królowej Elżbiety II otwarta została sesja nowego parlamentu angielskiego.

28 października

Prez. Eisenhower oświadczył, iż przed spotkaniem „na szczycie" odbędzie się spotkanie z premierem Macmillanem, prez. de Gaulle i kancl. Adenauerem i to w połowie grudnia br.

29 października

Prowokacyjna napaść chińskich oddziałów komunistycznych na indyjski oddział policyjny znajdujący się 60 km w głąb terytorium indyjskiego, wywołała głębokie oburzenie w całych Indiach i ostre słowa krytyki pod adresem premiera Nehru za jego zbyt miękkie stanowisko w tej sprawie.

Jak donoszą z Warszawy z Politbiura ustąpił Jerzy Morawski, jeden z czołowych komunistów i specjalista partii w sprawach kulturalnych.

Francuski minister spraw zagranicznych, p. Couve de Murville, oświadczył na posiedzeniu komisji spraw zagr. Zgromadzenia Narodowego, iż spotkanie kierowników rządów mocarstw zachodnich odbędzie się ok. 15 grudnia. Natomiast przyjazd Chruszczowa do Francji nastąpi w pierwszych 3 miesiącach 1960 roku.

Marsz. Juin, który pozwolił sobie w artykule prasowym na krytykę polityki rządu francuskiego w sprawie Algerii, został poinformowany przez ministra wojny, iż rząd pragnie, aby wojskowi przywódcy trzymali się z dala od polityki.

30 października

W Belgradzie zakończył się szachowy turniej dla wyeliminowania finalisty, który w przyszłym roku spotka się z obecnym mistrzem świata, Botwinikiem (ZSRR) o tytuł mistrza świata na r. 1960. Turniej wygrał 22-letni Michał Tal (ZSRR).

Najwyższy Sowiet, obradujący w Moskwie, uchwalił jednogłośnie nowy budżet na r. 1960.

Rząd Chin komunistycznych ostrzegł w nocie rząd Indii, iż w wypadku gdyby wojska indyjskie próbowały wkroczyć na tereny zajęte obecnie przez wojska chińskie, Chiny byłyby zmuszone zająć dalsze tereny, leżące na pograniczu chińsko-indyjskim.

WYPRAWA EISENHOWERA DO AZJI I EUROPY

(Dokończenie ze str. 1)

nego na ten kraj, wydała opinię, że choć formalnej agresji ze strony północnego Wietnamu i Chin komunistycznych nie było, to jednak rebelianci komunistyczni w Laosie otrzymywali z północnego Wietnamu pomoc i zaopatrzenie. W związku z tym wyrokiem, przypominającym metodę „nie kijem go to pałką" oraz w związku z sytuacją w ONZ i energiczną rosyjską obroną Pekinu i komunistów w Laosie, Amerykanie obawiają się dążenia do odbudowy „neutralności" Laosu. Stałoby się to przez przywrócenie tam międzynarodowej komisji kontrolnej, złożonej z przedstawicieli Kanady, Indii oraz polskich komunistów oraz przez powstanie rządu „neutralnego" wobec komunistów, czyli rozbrojonego wobec nich i pozbawionego czynników antykomunistycznych i przychylnych Ameryce. Zatarg o Laos w razie przybrania na sile gotów nawet — jak donosił korespondent **„Observera"** w Waszyngtonie — zburzyć obecne „odprężenie" sowiecko-amerykańskie.

W RZYMIE prezydent Eisenhower odwiedzi Papieża. **„Osservatore Romano"** oznajmił, że stanie się to 6 grudnia. Przed przeszło 40 laty Woodrow Wilson był przyjęty przez Benedykta XV. Gen. Eisenhower będzie zatem drugim prezydentem Stanów Zjednoczonych, odwiedzającym Watykan, gdzie wizyta jego wywołała szczere zadowolenie.

Natomiast zapowiedziana podróż prezydenta Włoch do Moskwy i prawdopodobna rewizyta Chruszczowa w Rzymie wzbudziła w Watykanie i w kołach katolickich niepokój i niezadowolenie. Nawet w chrześcijańsko-demokratycznym rządzie włoskim decyzja prezydenta Gronchi — podobno osobista — wywołała duże rozdźwięki, które z trudem uzgodniono, odkładając wizytę do stycznia. Wobec tego, że wszyscy mężowie stanu i głowy państw, przybywające do Rzymu z oficjalną wizytą, składają równocześnie hołd Papieżowi, powstaje pytanie, jak zachowa się Chruszczow w razie przybycia nad Tybr. Korespondent **„Le Monde"** w Rzymie donosił, że albo Chruszczow nie zwróci się do Papieża o audiencję, a wówczas spotka się z lodowatym przyjęciem przez rząd chrześcijańsko-demokratyczny, albo poprosi o widzenie się z Ojcem Świętym, a wówczas napotka na odmowę — o czym Watykan miał już uprzedzić rząd włoski.

Stanowisko Stolicy Apostolskiej nie może zatem budzić wątpliwości. Dwutygodnik **„Civilta Cattolica"**, organ Towarzystwa Jezusowego, zamieścił w tej sprawie charakterystyczny komentarz, w którym pisze, że nie widać, jaką korzyść mogłaby przynieść wizyta prezydenta Gronchi w Moskwie z punktu widzenia politycznego. „Zimnej wojny nie rozstrzyga się uśmiechami i uściskami rąk... Jak dotąd mieliśmy tylko cały potop pięknych słów, które może ukrywają całkiem inną rzeczywistość. Tylko komuniści osiągnęliby znaczne korzyści z ewentualnej wymiany wizyt. Wiedzą oni dobrze, że politycy Zachodu mogą bardzo mało zrobić dla nawrócenia narodu sowieckiego na demokrację. Natomiast Chruszczow mógłby zrobić bardzo dużo dla propagandy komunistycznej we Włoszech przy sposobności oddawania wizyty naszemu prezydentowi. Poza tym katolicy nie mogą zapomnieć o swoich braciach, którzy cierpią pod butem komunistycznym."

W rezultacie **„Civilta Cattolica"** wypowiada się przeciw wizycie prezydenta Włoch w Moskwie. Wywód obszerny tego pisma został w całości powtórzony przez Radio Watykańskie. Należy zaznaczyć, że prezydent Gronchi będzie pierwszym zachodnim szefem państwa, który przybędzie na Kreml oraz że w zachodniej Europie partia komunistyczna jest stosunkowo najsilniejsza we Włoszech.

NA TLE taktyki ruchomej w zimnej wojnie coraz bardziej rażącym i szkodliwym z ogólnego punktu widzenia jest immobilizm w polityce zagranicznej, uprawiany przez rząd w Bonn. Zapowiadana od dłuższego czasu rozprawa w parlamencie niemieckim na temat polityki międzynarodowej nie dała żadnego rezultatu i została nagle przerwana za zgodą socjalistów z opozycji.

Min. spraw zagranicznych von Brentano, wbrew dotychczasowym wypowiedziom o stosunkach polsko-niemieckich zajął tym razem stanowisko niesłychanie sztywne, uznał za obowiązującą granicę polsko-niemiecką z r. 1937 i oświadczył, że dopiero rząd ogólno-niemiecki po zjednoczeniu Niemiec będzie mógł przystąpić do ostatecznego ustalenia granic w swobodnych rokowaniach pokojowych. Czyli rząd w Bonn nie tylko nie chce uznać granicy wzdłuż Odry i Nysy, ale sprawę tę odkłada **ad calendas graecas.** Kiedy i czy nastąpią bowiem owe rokowania pokojowe, kiedy i czy powstanie rząd ogólno-niemiecki, kiedy i czy nastąpi zjednoczenie Niemiec, zwłaszcza przy prowadzeniu tego rodzaju polityki w Bonn — tego nikt nie wie i na to się dziś na pewno nie zanosi.

Nastąpiła też wymiana listów między kanclerzem Adenauerem i gen. de Gaulle. Treść listów nie została ujawniona, ale podobno kanclerz poruszył sprawę Odry i Nysy w związku ze znanym oświadczeniem gen. de Gaulle i niedawną wypowiedzią premiera Debré. Jak słusznie zauważa korespondent **„Observera"** w Paryżu uznanie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie stało się częścią polityki francuskiej. Korespondent powołuje się na trzeci tom pamiętników gen. de Gaulle i na zawarty w nich pogląd na los narodów ujarzmionych w środkowej Europie.

Twierdził wówczas gen. de Gaulle, że Sowiety będą usiłowały panować nad krajami ujarzmionymi terrorem totalitarnego systemu i przez wygrywanie obaw tych narodów przed Niemcami. Trwałe usunięcie tych obaw musi być więc pierwszym celem polityki Zachodu. Do tego zmierza uznanie przez Francję granicy na Odrze i Nysie.

Polityka w Bonn przez podtrzymanie rewizjonizmu idzie w odwrotnym kierunku i sprzyja rachubom sowieckim w Europie środkowej. Na konferencji szczytowej mocarstw zachodnich w Paryżu w dniu 19 grudnia, najwięcej wewnętrznych kłopotów sprawi sprzymierzeńcom immobilizm niemiecki, który prawdopodobnie znajdzie się w odosobnieniu.

R. P.

Już jest w sprzedaży
kieszonkowy
KALENDARZYK KOMBATANTA
na rok 1960.

ZAWIERA — OPRÓCZ CALENDARIUM Z MIEJSCEM NA NOTATKI PRZY KAŻDYM DNIU ROKU — BOGATY DZIAŁ INFORMACYJNY I ADRESY POLSKICH INSTYTUCJI, FIRM I STOWARZYSZEŃ WE WSZYSTKICH KRAJACH.

WYGODNY FORMAT ELEGANCKA OPRAWA

Cena:
w reksynie: 3/9 (+ 6d. przes.) lub dol. 0.65 (z przes.)
w skórce: 7/6 (+ 6d. przes.) lub dol. 1.25 (z przes.)

Do nabycia u wydawcy:
GRYF — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
i w polskich księgarniach.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII,** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.